

Spis treści

111 Chrzest i jego znaczenie

Nie, Bóg nie zmusza Cię do zanurzenia, ani faktycznego, ani symbolicznego. Te możliwości, by ofiarować wygodę, światowe opinie itd. są przywilejami...

121 Wartość przesądu

Ponieważ strach jest jednym z największych bodźców, powszechnie używa się strachu, a ponieważ uprzedzenie i przesąd najlepiej wspierają strach, są one podtrzymywane przez wszystkie filozofie.

123 Wesele w Kanie Galilejskiej

Sprawą podstawowej wagi było dla mężczyzny zapewnienie ciągłości rodzinnej, a zatem zawarcie małżeństwa.

126 „Na koniec świata i jeszcze dalej”

Jak wyglądało moje życie do tej pory? Co udało mi się osiągnąć? Czy wychowałem dzieci tak jakby życzyłyby sobie Pan Bóg? Czy udało mi się dotrzymać zeszłorocznych postanowień?

129 Myśli i zdania

130 Jaki będzie znak twego przyjścia?

Pan Jezus wielokrotnie uprzedzał uczniów o swoim odejściu; mówił nawet o swojej śmierci, co było bardzo trudne do przyjęcia i zrozumienia.

133 Posłuszni woli Ojca

Słowo Boże daje nam gwarancję, że jeśli postępując śladami Zbawiciela, ofiarujemy na śmierć naszą duszę, otrzymamy nagrodę znacznie większą niż samo tylko zadowolenie.

134 Nieprzyjaźń ze światem

Moda na tolerancję już dawno wkradła się w szeregi wierzących i skutecznie wypiera kategoryczne stanowisko Pisma Świętego względem grzechu.

141 Echa z konwencji

143 Konwencje w roku 2016

143 Nekrologi

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, ul. św. Filipa 7 nakład: 870 egz.

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

*Czas odkupując, bo dni są złe –
Efezj. 5:16.*

Drodzy Czytelnicy!

Żyjemy w bardzo ciekawych czasach. Postęp i rozwój umiejętności spowodowały, że żyje nam się coraz wygodniej. Wynalazki dzisiejszej doby sprawiły, że w codziennym życiu, a także w pracy mamy wiele ułatwień. Wszystko to stworzono po to, aby ulżyć nam w ciężkiej pracy i zaoszczędzić nasz czas.

Jednak gdy rozejrzemy się wokoło, trudno nam znaleźć osoby, które mają więcej czasu niż dawniej. I dotyczy to zarówno uczniów, studentów, osób pracujących, ale także i emerytów. Wszyscy permanentnie narzekamy na brak czasu.

Czas w dzisiejszej dobie staje się najcenniejszą rzeczą, jaką posiadamy. Dlatego jakże aktualne wydają się dziś słowa apostoła Pawła z Listu do Efezjan o właściwym wykorzystaniu czasu.

Jak każdy, muszę sporządzić swój własny bilans, czy wystarcza mi czasu, aby przeczytać Biblię, pójść na nabożeństwo, pojechać na konwencję, porozmawiać z bliskim...

Czy mam czas by zrobić coś dla braci? Odwiedzić samotnych i chorych lub chociażby zadzwonić. Przygotować się do badania w zborze, pojechać na kurs dla młodzieży, napisać artykuł.

I gdy wydaje mi się, że naprawdę teraz to nie mam czasu, muszę pamiętać, że nigdy nie będę go miał więcej. Bo Pan Bóg każdemu z nas wydzierzał jednakowo – dokładnie 24 godziny każdej doby, nie wiemy tylko, na jak długo.

PK

Chrzest i jego znaczenie

■ WATCH TOWER

„KTO UWIERZY I OCHRZCZONY ZOSTANIE...”

Temu, że nasz Pan i Jego apostołowie praktykowali oraz zalecali wszystkim naśladowcom „aż do skończenia świata”, czyli obecnej dyspensacji, zewnętrzny obrzęd zwany *chrztem*, w którym w jakiś sposób używano wody, w żaden rozsądny sposób nie można zaprzeczyć. Było tak nie tylko podczas misji naszego Pana przy końcu Wieku Żydowskiego, ale także po udzieleniu Ducha Świętego po Dniu Pięćdziesiąticy, na co mamy wiele biblijnych dowodów¹.

Nie można też założyć, jak czynią niektórzy, że chrzest należał do ceremonii żydowskiego Zakonu i że jak wszystkie inne aspekty Zakonu, zakończył się na krzyżu – gdzie nasz Pan „zniósł go z pośrodku, przybivszy go do krzyża” [Kol. 2:14], ponieważ chrzest nie był częścią żydowskiego Zakonu. Obmywanie zalecane w Zakonie, a wykonywane w umywalni na dziedzińcu Przybytku, nie było ani zanurzeniem, ani kropieniem, a zwykłym omywaniem i nie było dokonywane nad *ludem*. Tylko jedno plemię, Lewiego, miało dostęp do tego omywania.

Nie można też powiedzieć, jak czynią niektórzy, że apostołowie wychodzący z judaizmu mylili się przez jakiś czas, ponieważ nie zauważyli od razu (jak twierdzą ci nauczyciele), że prawdziwy chrzest nastąpił z Ducha Świętego w Dniu Pięćdziesiąticy, i dlatego błędnie kontynuowali *wodny chrzest* po zakończeniu się Wieku Żydowskiego, do którego tenże należał. Twierdzą, że Piotr popełnił w tym błąd, podobnie jak wtedy, gdy jadł z nieobrzezanimi, a pozostali uczniowie popełnili go z nim w pewnym stopniu. Twierdzą także, że apostoł Paweł przyznaje się do błędu, gdy w 1 Kor. 1:14-16 stwierdza: „Dziękuję Bogu, żem żadnego z was nie chrzczył, oprócz Kryspa i Gajusa; (...) Ochrzcilem też i dom Stefanowy”, a także gdy mówi: „Dlaczego poddajecie się takim *zakazom*, jakbyście w świecie żyli: nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj?” – Kol. 2:20-21 (NP).

W ten sposób zbudowany został *pozornie* silny argument, którego *przejrzenie* jest ponad możliwości wielu – wliczając w to tych, którzy podają takie argumenty. Jest to wynikiem zbyt pobieżnego badania tematu oraz wyciągania pochopnych wniosków na podstawie pewnych tekstów, których powiązanie nie zostało dokładnie przebadane ani zrozumiane.

Jak już zostało pokazane, „chrzest” nie był częścią Przymierza Zakonu, dlatego nie jest częścią tego, co nasz Pan zakończył i odwołał na krzyżu. Wielkim błędem jest łączenie *chrztu*, który jest symbolem Nowego Przymierza², z „*cyrografem*” żydowskiego Przymierza Zakonu,

wspomnianym przez apostoła w Kol. 2:20,23. W wersecie 14 wskazuje on, że odnosi się do cyrografu, który był „*przeciwko*”, tj. był niesprzyjający, niekorzystny dla Żydów. Czy ktokolwiek może powiedzieć tak o chrzcie? W jakim sensie byłby on przeciwko komukolwiek?

Tym, co apostoł Paweł nazywa „*cyrografem*” niepomysłnym dla Żydów, były ceremonie i posty, przestrzeganie nowiów i sabatów (werset 16) oraz szczegóły dotyczące spożywania zwierząt czystych i nieczystych, noszenia ubrań mieszanych z lnu i bawełny itd. Ten „*cyrograf*” miał swój początek w Przymierzu Zakonu ustanowionym przez Mojżesza i został rozszerzony przez uczonych w Piśmie i faryzeuszy, który zasiedli na „*stolicy Mojżeszowej*” (Mat. 23:2), aż stało się to zlepkiem form i ceremoniałów tak złożonym i oszałamiającym, że ci, którzy *usiłowali* ściśle go przestrzegać, czuli się ogromnie obciążeni – pod jarzmem niewoli. Nasz Pan odnosił się właśnie do tego jarzma i zmęczenia (Mat. 23:4) i ponownie (Mat. 11:28) wobec tej samej klasy sięgnął po *łaskę* zamiast Zakonu, jako jedyną drogę do życia, mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni [*niekorzystnymi* i licznymi nakazami Prawa – z których, ze względu na swój słaby, upadły stan, nie możecie skorzystać, a które są jedynie trapiące i nużące dla was, a zatem są „*przeciwko*” wam), a Ja wam sprawię odpocznienie; weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem Ja cichy i pokornego serca; a znajdziecie odpocznienie duszom waszym”.

Jest zatem ewidentne, że *chrzest* nie jest jednym z przepisów, o których mowa w wersecie 14, a w wersecie 12 wręcz przeciwnie czytamy, że ci, którzy są *pogrzebani w chrzcie z Chrystusem*, SA ODTĄD (nawet jeśli byli Żydami uprzednio znajdującymi się pod Przymierzem Zakonu) poddani pod przepisy z wersetu 14. Dlatego chrzest został przeciwstawiony przepisom Zakonu.

Pogląd, że chrzest nie należy do Wieku Ewangelii i zakończył się na krzyżu, zostanie ponownie obalony, jeśli przypomnimy sobie, że już po ukrzyżowaniu, podczas czterdziestu dni przed wniebowstąpieniem nasz Pan, dając specjalne wskazówki dotyczące nowego czasu, czyli Wieku Ewangelii, *w szczególności sposób wspominał o chrzcie* jako o zewnętrznym symbolu, przez który wierzący mieli Go wyznawać – „aż do skończenia świata” wówczas rozpoczętego – zobacz: Mat. 28:18-20.

A ci, którzy twierdzą, że właściwym chrztem jest *tylko* ten z Ducha Świętego oraz że chrzest wodny jest zatem *niewłaściwy*, powinni zostać skutecznie uciszeni i na-

¹ Zobacz: Dzieje Ap. 2:41, 8:12,36,38, 9:18, 10:47-48, 16:15,33, 18:8, 19:3-5, 22:16. [Jeśli nie oznaczono inaczej, przypisy pochodzą od Autora.]

² Autor do pewnego czasu uważał, że Kościół wybiera się pod Nowym Przymierzem [przyp. tłum.].

wróceni z błędu przez zalecenie Mistrza skierowane do Kościoła, by głosić i chrzczyć aż do skończenia świata. Bo jak apostołowie mogliby chrzczyć kogokolwiek Duchem Świętym? Bez wątplenia należy to do Boga. Z drugiej strony, słowa Pana nie mogły oznaczać, że Jego naśladowcy powinni nauczać wszystkie narody, a ci, którzy uwierzą, zostaną ochrzczeni przez Boga Duchem Świętym, ponieważ wówczas po co dawałby uczniom szczególne wytyczne, *jak* powinno to być czynione – „w imię [czyli z upoważnienia] Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”? Jest oczywiste, że polecenie naszego Pana odnosi się do *symbolu*, wyłącznie chrztu wodnego, ponieważ nic więcej nie możemy dla nikogo uczynić, jak tylko nauczać ich i symbolicznie chrzczyć: nie możemy uwierzyć za nich ani sprawić, by oni wierzyli; nie możemy się też ofiarować za nich ani sprawić, by oni się ofiarowali. Ale możemy ich nauczać, a kiedy *oni* sami już uwierzą i ofiarują się, możemy ochrzcić ich w wodzie. I tym czynem wyznają oni swoją wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, a także swoje własne ofiarowanie, by umrzeć dla świata, a żyć dla Boga, aby we właściwym czasie dostąpić udziału w zmartwychwstaniu Chrystusowym.

Co więcej, Bóg w szczególny sposób uznawał *wodny chrzest* w dyspensacji ducha, w niektórych przypadkach ograniczając pewne dary (cudowne manifestacje udzielane wierzącym na początku tego wieku, aby okazać Boskie poparcie dla nowych nauk Ewangelii), aż chrzest wodny zostanie we właściwy sposób wykonany (Dzieje Ap. 19:3-6); w innym przypadku najpierw zostały udzielone dary, by pouczyć Piotra, że chrzest wodny, jak również inne aspekty ewangelicznej łaski są otwarte dla pogan – Dzieje Ap. 10:44-48.

Słowa apostoła Pawła, wyrażające wdzięczność, że nie ochrzcił wielu w zborze w Koryncie, zostały wypowiedziane nie dlatego, że dostrzegł on, iż obrzęd ten przeminął, ale z całkowicie innego powodu, co stanie się jasne po dokładnym przebadaniu kontekstu. Poważna wada wzroku, która uczyniła go niemal ślepy, była bez wątplenia powodem, dla którego Paweł nie ochrzcił więcej spośród osób, które nawrócił, ale obrządek ten wykonali inni. Wielki apostoł został haniebnie nazwany „Żydem z zamglonym wzrokiem” i mało jest wątpliwości, że po tym, jak został porażony w drodze do Damaszku (Dzieje Ap. 9:4,8), nigdy w pełni nie odzyskał wzroku. Trzykrotnie prosił, by Pan usunął ten (figuralny) „cierni”, lecz został on pozostawiony jako przypomnienie przeszłego błędu i służył temu, by apostoł Paweł pozostał pokornym w służbie Mistrzowi, którego niegdyś prześladował (2 Kor. 12:7). Prawdopodobnie z powodu tej trudności nie rozpoznał najwyższego kapłana, gdy stanął przed sądem (Dzieje Ap. 23:5) i z tego samego powodu wszystkie jego listy były pisane przez kogoś innego, poza jednym, jednym z najkrótszych, który kończy się stwierdzeniem wskazującym, że pisał z wielką trudnością i że czytający list mogli to docenić, wiedząc o jego niedomaganiu. Píše on: „Patrzcie, jak

wielkimi literami własnoręcznie do was napisałem” (Gal. 6:11 NP). Także pragnąc wspomnieć miłość, jaką mieli dla niego oraz ich pragnienie, by uczynić dla niego to, co byłoby najbardziej pożyteczne, gdyby tylko było możliwe, pisze im: „*Albowiem daję wam świadectwo, że gdyby to było możliwe, wylupilibyście sobie oczy i mnie je oddali*” (Gal. 4:15 NP).

Najwyraźniej z tego samego powodu Paweł nigdy nie chrzczył nikogo spośród nawróconych przez siebie wtedy, gdy mógł tego uniknąć – gdzie byli obecni inni i mogli przeprowadzić tę usługę lepiej niż on.

Gdy dziękował Bogu, że w zborze w Koryncie ochrzcił tylko kilku (1 Kor. 1:11-17), nie zakładał, że był mądrzejszy, że tego nie zrobił, mądrzejszy w stosunku do tego, co powiedział Mistrz, czyli by nauczać i chrzczyć aż do skończenia wieku, ale z całkowicie innych powodów – powodów, które tylko ci, co czytają List do Koryntian, *w sposób spójny*, jako całość, mogą zrozumieć. Dowiedział się on, że zbor w Koryncie był podzielony na frakcje, części (dosłownie *sekt*); niektórzy byli Pawłowymi, inni Apollonowymi, inni Piotrowymi, a jeszcze inni chrześcijanami. Był on pewien, że w żaden sposób nie przyczynił się do tego sekciarstwa i był szczęśliwy, że może powiedzieć: Nigdy nie upoważniłem was do nazywania się *moim imieniem*. Czy byliście chrzczeni w imieniu Pawła czy w imieniu Chrystusa? Ponieważ większość była Pawłowa i ponieważ Paweł założył zbor w Koryncie, może się wydawać niektórym, że usiłował nawrócić ich do siebie, uczynić Pawłowymi zamiast chrześcijanami, a tak – jak się okazało – mógł z radością powiedzieć, że bardzo niewielu spośród tych nazywających się Pawłowymi zostało ochrzczonych przez niego, jak powiedział: „*Aby kto nie rzekł, że ochrzcił w imię moje*” [1 Kor. 1:15].

Nawet gdyby wzrok Pawła był dobry, fakt, że był zdolniejszym mówcą niż inni i że wielu mogło chrzczyć tak samo jak on, byłby wystarczającym powodem do takiego postępowania, bo tak samo było z Mistrzem – czytamy: „*A gdy poznał Pan, iż usłyszeli Faryzeusze, że Jezus więcej uczniów czynił i chrzczył niżeli Jan (choć sam Jezus nie chrzczył, ale uczniowie jego)...*” – Jan 4:1-2. Na podstawie jego niezdolności do przeprowadzania chrztu oraz talentu do nauczania Paweł wyciągnął wniosek, że głoszenie kazań, a nie chrzczenie, jest jego szczególną misją (1 Kor. 1:17), chociaż na podstawie jego własnych słów widać, że nie pozwalał, by jego własna niezdolność przeszkodziła czy uniemożliwiła to posłuszeństwo Pańskiemu nakazowi i przykładowi, kiedy wymagała tego sytuacja i kiedy nie było nikogo innego sposobnego do wykonania tej usługi.

Kto miał być chrzczony?

Nasz Pan uprawomocnił najpierw nauczanie, a następnie chrzest tych, którzy *uwierzyli* w Niego jako w Odkupiciela i przyjęli ewangeliczne powołanie, by stać się Jego naśladowcami. Apostołowie przestrzegali tej zasady i nie mamy nigdzie świadectwa, by chrzcili kogokolwiek innego – niewierzących, dzieci czy osoby umysłowo

ograniczone. To prawda, mamy zapis, że ochrzczono kilka „domów” i na tej podstawie wysuwa się argument, że w niektórych spośród tych rodzin prawdopodobnie były dzieci i dlatego możliwe jest, że chrzczono też dzieci, mimo że nic na ten temat nie jest wspomniane. Ale odpowiadamy, że w niektórych rodzinach są osoby umysłowo ograniczone, w niektórych rodzinach jest jeden lub więcej niewierzących; czy na tej podstawie, nie mając żadnych innych dowodów, mamy dojść do wniosku, że apostołowie zlekceważyli rozkaz naszego Pana i chrzcili niewierzących? Zapewne nie! Bardziej rozsądnym jest zakładać, że w tych kilku wspomnianych przypadkach domy te składały się jedynie z wierzących dorosłych lub że powszechny zwyczaj lub ogólne użycie tego słowa były rozumiane i wystarczyło powiedzieć „dom”, nawet jeśli były w nim dzieci zbyt młode, by być „wierzącymi” i o których rozumiano, że ich do tego nie wliczano.

Forma chrztu

Język grecki znany jest z tego, że jasno i konkretnie wyraża myśli i dlatego był odpowiedni, by wyrazić Bożą prawdę. Jego elastyczność jest dobrze zilustrowana w następujących słowach, spośród których każde wyraża nieco inną myśl, mimo że wszystkie mają podobne znaczenie. Dlatego *cheo* oznacza nalać, *raino* kropić, *louo* obmywać lub kąpać, *nipto* obmywać pewną część danej osoby, *bathizo* (od *batho* – dół) zanurzać lub pogrążyć, *rantizo* (od *raino*) skrapiać lub rozlewać, *bapto* zanurzać lub barwić, *baptizo* skąpać, zanurzać czy zakrywać.

Ten ostatnio wyraz, *baptizo* (przetłumaczone jako chrzcić) [ang. *baptize* – chrzcić – przyp. tłum.], jest używany przez naszego Pana i Jego apostołów w odniesieniu do obrządku, który praktykowali i który też nałożyli na wszystkich naśladowców Baranka. W rzeczywistości obrzęd ten ma głębokie znaczenie, mimo że zewnętrzny symbol jest bardzo prosty. Ze słowa, które zostało wybrane spośród tak wielu mających rozmaite odcienie znaczeniowe, jasno wynika, że kropienie czy nawet obmywanie jakiejś części danej osoby nie jest właściwe, ponieważ ma to być zanurzenie, czyli zakrycie całej osoby, wobec której dokonuje się owej czynności. *Zanurzenie* jest właściwym tłumaczeniem; *ochrzcenie* – jak zostało to oddane w naszym powszechnym angielskim przekładzie Biblii – nie jest w ogóle tłumaczeniem, a jedynie przeniesieniem greckiego słowa do angielskiego języka bez żadnego tłumaczenia. Zanurzenie to *angielskie słowo*, które odpowiada znaczeniem greckiemu *baptizo*.

Nie tylko greckie słowo oznacza pogrzebanie, zanurzenie, czyli pokrycie, ale w połączeniu z całym kontekstem, bez przywiązywania szczególnej uwagi do użycia greckiego słowa, wskazuje, że chrzest był *zanurzeniem*, a nie *pokropieniem*. Język grecki, tak

samo jak angielski, pokazuje, że nasz Pan *zszedł do wody i wyszedł z wody*. Również apostoł Paweł często mówi o chrzcie jako o *pogrzebaniu*, co byłoby bardzo niewłaściwą figurą, gdyby chrzest miał jakąkolwiek inną formę niż zanurzenie.

Niektórzy sugerują, że w przypadku stróża więziennego, który uwierzył i natychmiast został ochrzczony (Dzieje Ap. 16:33), nie mogło to być zanurzenie, ponieważ on i więźniowie nie mogli opuścić z tego powodu więzienia; lecz wręcz przeciwnie, pokazuje to, że w tamtym czasie więzienia posiadały zbiorniki wodne jak najbardziej odpowiednie do zanurzeń. Co więcej, należy pamiętać, że o Janie chrzcicielu jest napisane: „Chrzcił też i Jan w Enon, blisko Salim; *bo tam było wiele wód*” – Jan 3:23. Nikt nawet przez chwilę nie może przypuszczać, że jeżeli Jan kropiłby nawróconych, obfitość wody miałaby jakiegokolwiek znaczenie, o którym warto byłoby wspomnieć. Prawdopodobnie odbywało się to w rzece Jordan.

Uczeni powszechnie przyznają, że zanurzenie było powszechną praktyką w pierwotnym Kościele, ale na początku trzeciego wieku przyszło wielkie zamieszanie w tej i w innych kwestiach – z jednej strony niektórzy przykładali wielkie znaczenie do *formy*, nalegając nawet na potrójne zanurzenie, ponieważ nasz Pan powiedział, że ma to być w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nie rozumiejąc, że w *imieniu* oznacza z *upoważnienia*; inni twierdzą, że skoro głowa naszego Pana pochyliła się do przodu, gdy umierał na krzyżu, podobnie i oni powinni być zanurzani nie jak w czasie pochówku, ale twarzą w dół; inni nalegali, że chrzest powinno się przyjmować, będąc niemal nagim, jak umierał nasz Pan; a jeszcze inni poszli w zupełnie inną skrajność i chociaż utrzymywali, że *jakaś* forma jest ważna, to jednak twierdzili, że *dokładna* forma jest nieistotna i dla *wygody* zamienili ją w kropienie.

To ostatnie w końcu stało się standardem w Kościele rzymskim, z którego trafiło do protestantyzmu. Zanurzenie jest jednak wciąż uznawaną formą w kościołach wschodnich. Jak obecnie wykażemy, wszystkie te błędy dotyczące *formy* doprowadziły do zagubienia właściwego znaczenia chrztu. Często podawanym twierdzeniem, ale nie ogólnie uznawanym przez tych, którzy go podają, jest to, że greckie słowo *baptizo*, mimo że ogólnie uznawane za odnoszące się do jakiejś rzeczy lub procesu (jak farbowanie materiału), co wymaga *zanurzenia*, można znaleźć w klasycznych greckich pismach w miejscach, gdzie jasną myślą jest *obmywanie bez zanurzania*. Na to odpowiadamy, że słowo *baptizo* nie jest ograniczone do konkretnej czynności, ale raczej kryje w sobie szersze znaczenie – *zakrywanie*. I, jeżeli chodzi o to słowo, cała osoba jest chrzczona, jeśli cała osoba jest mokra, czyli w jakiś sposób zakryta wodą³. A jeżeli cała osoba, która ma być chrzczona, powinna być mokra, czyli zakryta wodą, kto będzie uważał, że

³ Ilustrację użycia tego słowa można znaleźć w 1 Kor. 10:1-2. Apostoł oświadcza, że cały Izrael został ochrzczony (zanurzony) w Mojżesza i że zostali *zakryci* wodą (choć nie byli mokrzy), gdy ściany morza znajdowały się po obydwu stronach, a chmury wody nad ich głowami.

zanurzenie nie było pierwotną, jak również najłatwiejszą metodą wykonania tegoż?

Kto może zanurzać?

Nie ma ograniczeń w Piśmie Świętym odnośnie tego, kto może dokonywać ceremonii zanurzenia wierzących w wodzie, poza tym, że tylko Kościół był kiedykolwiek upoważniony do nauczania i do chrzczenia. Wiara oraz poznanie tego, kto dokonuje ceremonii, nie ma znaczenia, a jedynie wiara i poznanie tego, kto jest zanurzany. Czasami ten, kto przeprowadza ceremonię, może mieć niższą pozycję od tego, na kim ona jest przeprowadzana (Jan 3:14) i może nawet, jeśli to konieczne, nie wierzyć w Królestwo czy klasę Kościoła (Mat. 11:11). Z pewnością wszyscy, którzy są upoważnieni do *nauczania*, są w równym stopniu upoważnieni do *chrzczenia*, a to obejmuje każdego prawdziwego naśladowcę Chrystusa „aż do skończenia świata”, zgodnie z ogólnym powołaniem do tej służby z Mat. 28:19-10 oraz Jana 17:14,18,23. Zalecenie to wyraźnie nie wyklucza z tej usługi niewiast należących do „Ciała Chrystusowego” (Gal. 3:28), a jedynie skromność, wygoda itd. wskazują, że powinny one unikać takiej publicznej służby poza wyjątkowymi, rzadkimi okazjami, kiedy jest to konieczne.

Znaczenie zanurzenia

Rozważając znaczenie zanurzenia, trzeba zwrócić uwagę na zmianę z dyspensacji żydowskiej na ewangeliczną. Żydzi, przez swoje przymierze – Przymierze Zakonu, mieli zupełnie inną relację z Bogiem niż poganie, którzy byli bez nadziei (Efezj. 2:12). Z Boskiego zarządzenia Izraelici byli uznawani oraz traktowani na podstawie postanowień *ofiar figuralnych* tak, jakby zostali *usprawiedliwieni* z winy i kary Adamowej i byli *narodem poświęconym Bogu* oraz uważani za takich, którzy mają być uczynieni Oblubienicą Chrystusową. Postanowienie to mówiło także, że gdy przyjdzie prawdziwy Baranek Boży, ci naprawdę poświęceni spośród nich, „prawdziwi Izraelici”, mogą, przyjmując prawdziwego Baranka oraz prawdziwą ofiarę za grzech i pojednanie, wejść w *faktyczne usprawiedliwienie* i kontynuować swoje wcześniejsze poświęcenie. Innymi słowy, Izraelita, prawdziwie ofiarowany, żyjący przy końcu Wieku Żydowskiego, gdy prawdziwa ofiara za grzech została uczyniona przez naszego Pana, byłby traktowany jakby *zawsze miał rzeczywistość*, chociaż faktycznie miał jedynie figuralne usprawiedliwienie aż do tego czasu.

Dlatego na początku Wieku Żydowskiego Żydom nie głoszono w ten sam sposób jak poganom. Tym drugim powiedziano: Wy, którzy byliście niegdyś obcymi, zostaliście przyciągnięci i możecie mieć teraz dostęp do Boga i wejść w *przymierze* z Nim. A zatem przyjdź do Boga przez Chrystusa, który obalił RÓŻNICĘ pomiędzy Żydami a poganami, nie poprzez odebranie łask Żydom, ale przez udzielenie wierzącym, czy to Żydom czy poganom, błogosławieństw i łask Nowego Przymierza, którego

Przymierze Zakonu było jedynie figurą (Efezj. 2:13-19). Żydom natomiast powiedziano inaczej: „Wy jesteście synami prorockimi i *przymierza*, które postanowił Bóg z ojcami naszymi... Wamci *naprzód* Bóg, wzbudziwszy Syna swego Jezusa, posłał go, aby *wam* błogosławił; żeby się każdy z was odwrócił *od złości swoich*”. „Pokutujcie, a ochrzczij się każdy z was w imieniu Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów, a weźmiecie dar Ducha Świętego. Albowiemci wam ta obietnica *należy* i dziatkom waszym” (Dzieje Ap. 3:25-26, 2:38-41).

Punkt, na który należy zwrócić uwagę, to fakt, że Izraelici byli *już* poświęceni i byli dziedzicami zgodnie z Przymierzem Zakonu, a jedynym powodem, dla którego jako naród nie zostali przeniesieni natychmiast z żydowskiego figuralnego stanu do ewangelicznej rzeczywistości oraz przyjęcia przez Boga za pomocą Ducha Świętego, jak to miało miejsce w przypadku apostołów i innych pojedynczych osób, było to, że nie przestrzegali swego przymierza. Dlatego nakazano im *pokutować* i powrócić do prawdziwego przymierza z Bogiem, a także cieszyć się przywilejami jako dzieci przymierza. Zgrzeszyli, nie wypełniając tego, co mogli, ze swego przymierza i musieli pokazać, że wyrzekają się swojego poprzedniego stanu grzechu przez zanurzenie – zmycie ich przewinień w symbolu, pomodliwszy się w imię Chrystusa (zobacz: Dzieje Ap. 22:16). W ten sposób chrzest Janowy i chrzest uczniów Chrystusa był skierowany wyłącznie do Izraelitów i oznaczał ich skruchę za pogwałcenie przymierza oraz *powrót* do związku przymierza, jak również miał sprawować dzieło przygotowawcze, ponieważ ci, którzy w pełni przyjęli świadectwo Jana, naprawili się i zostali *prawdziwymi* Izraelitami, przyjęli Chrystusa i przeszli do wyższych łask Wieku Ewangelii.

Dla tych, którzy byli już dziećmi przymierza oraz dziedzicami obiecanych błogosławieństw, chrzest wodny oznaczał skruchę za uprzednie grzechy niewierności, a nawet więcej – oznaczał ich żal za narodowy grzech ukrzyżowania Chrystusa, ponieważ przywódcy reprezentujący naród powiedzieli: „Krew jego *na nas i na dziatki nasze*”; dlatego też Piotr napominał, mówiąc: „Niechajże tedy wie zapewne *wszystek* dom izraelski, że go Bóg i Panem, i Chrystusem uczynił, tego Jezusa, któregoście *wy* ukrzyżowali” [Mat. 27:25; Dzieje Ap. 2:26]. I kiedy w świetle tego *narodowego grzechu*, w którym wszyscy mieli udział, dopytywali: „Cóż mamy czynić, mężowie bracia?”, Piotr odpowiedział: „Pokutujcie, a ochrzczij się każdy z was w imieniu Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów [szczególnie wasz udział w tym narodowym grzechu ukrzyżowania Mesjasza], a weźmiecie dar Ducha Świętego”. Dla tych, którzy poszli za tym wezwaniem, oznaczało to nie tylko wyrzeknięcie się ich narodowego błędu ukrzyżowania Chrystusa, ale wyjście z dyspensacji i kontroli Mojżesza w tę sprawowaną przez Chrystusa, ponieważ uznając Jezusa za prawdziwego Mesjasza, przyjmowali Go za

długo obiecywanego Zbawiciela, Prawodawcę i Nauczyciela większego niż Mojżesz.

Ale chrzest nie mógł oznaczać *pokuty* w obydwu tych znaczeniach dla pogan, którzy nigdy nie znajdowali się pod Przymierzem Zakonu i którzy nie byli bezpośrednio odpowiedzialni za śmierć Chrystusa. Dlatego odkąd „pozostała resztką według wyboru łaski” [Rzym. 11:5] z Izraela została przyjęta i poselstwo Ewangelii poszło do pogan, by wybrać spośród nich liczbę konieczną do skompletowania Ciała Chrystusowego, w listach do zborów z pogan nie widzimy już nawoływania do chrztu jako znaku pokuty lub jako symbolu omycia z grzechów. A ponieważ z urodzenia nie jesteśmy Żydami, ale pochodzimy z pogan, których ojcowie byli uprzednio obcymi, jeśli chodzi o Boskie przymierza i obietnice, nie powinniśmy stosować do siebie pojęcia chrztu, który był żydowski i którego zamysł apostoł wyjaśnia w Rzym. 6:3-5 oraz Kol. 2:12.

Pełne znaczenie chrztu, którego rzeczywistość *symbolizuje* zanurzenie w wodzie nakazane przez naszego Pana, jest jasno pokazane przez apostoła w powyższych cytowanych fragmentach. „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w JEGO ŚMIERĆ?” [Rzym. 6:3 BT]. Ci, którzy rozumieją to w pełni i dogłębnie, i tylko ci, prawdziwie doceniają nakazane zanurzenie w wodzie, a także jego wagę i właściwe znaczenie.

„**Zanurzono w Chrystusie Jezusie**” – ci, którzy dostrzegają „wysokie powołanie” tego Wieku Ewangelii do bycia współdziedzicami z Chrystusem Jezusem, naszym Panem, *jako* członkowie „Ciała Chrystusowego”, którego Odkupiciel jest Głową i Panem, wiedzą, że przyznanie tego wysokiego zaszczytu zależy od przyjęcia nas jako członków do tego Ciała Chrystusowego (Rzym. 12:1, 8:17-18). Tacy wiedzą też, że nikt nie jest „powoływany”, czyli zapraszany do tego „Ciała Chrystusowego”, „Kościoła Pierworodnych”, poza tymi, którzy już są *wierzącymi*, tylko tacy, którzy już mają Chrystusa za tego, co odkupuje i usprawiedliwia, a zatem są już usprawiedliwieni darmo ze wszystkich rzeczy przez wiarę w Jego krew. Tacy nie są grzesznikami i są zapraszani do stania się współofiarnikami i współdziedzicami z Chrystusem. Te spośród stada, które miały skazę, nie były akceptowane na Pańskim ołtarzu pod Zakonem, jako typ na to, że Bóg odrzuca w czasie *tego* wieku wszystkie niedoskonałe ofiary. Nasz Pan był *faktycznie* niewinnym, niepokalanym, doskonałym Barankiem Bożym ofiarowanym za nasze grzechy; a zapraszając niektórych, by dołączyli do Niego w ofierze, a następnie w czci i chwale, Ojciec akceptuje tylko takich, którzy wcześniej zostali czynieni „bielszymi niż śnieg” – którzy z powodu wiary i przyjęcia odkupienia, jakie jest w Chrystusie Jezusie, są *poczytywani za doskonałych* i dlatego są przyjemni Bogu jako współofiarnicy.

„**Zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć**” – apostoł podaje to, by pokazać znaczenie zanurzenia w wodzie – *prawdziwy* chrzest jest zatem tym zanurzeniem w ofiarniczą śmierć z Chrystusem; a wodne zanurzenie, mimo że jest piękną figurą, która obrazowo pokazuje prawdziwe, jest tylko jego figurą czy symbolem.

Ale co jest rozumiane przez wyrażenie „*zanurzeni w Jego śmierć*”? W jaki sposób śmierć naszego Pana była inna od śmierci pozostałych ludzi?

Jego śmierć tym różniła się od śmierci innych ludzi, że ich śmierć jest *karą* za grzech, podczas gdy Jego była *ofiarą* za grzechy innych, by uwolnić ich spod ich kary – śmierci. My, wraz z wszystkimi pozostałymi członkami rodziny Adamowej, nie z własnej woli mamy udział w śmierci Adamowej – zapłacie za grzech. I my, wraz z całą rodziną Adamową, zostaliśmy odkupieni przez śmierć Chrystusa, a także zostało nam przyznane prawo, by żyć ponownie, a także prawo do odzyskania wszystkich ludzkich praw i przywilejów, które Adam utracił. My, którzy wierzymy w tę dobrą nowinę, przyjmujemy i zaczynamy (*wiarą*) korzystać z tych odkupionych praw i przywilejów już teraz, wierząc, że to, co Chrystus swą śmiercią zabezpieczył i obiecał dać, jest tak pewne, jakbyśmy już to posiadali. Odczuwamy radość i pokój, wierząc w tę „radość wielką, która będzie wszystkim ludowi” [Łuk. 2:10] i przez wiarę uważamy, że już posiadamy te dobre rzeczy, które będą dane wszystkim tym, którzy nienawidzą grzechu, a miłują sprawiedliwość, w czasie wtórego przyjścia naszego Pana Jezusa.

Kiedy jesteśmy w tym *usprawiedliwionym* stanie, ponownie posiadamy ludzkie prawa utracone przez Adama, ale odkupione przez Chrystusa, wówczas przedkładane nam jest powołanie, czyli zaproszenie, by stać się kimś znacznie wyższym i większym niż doskonali ludzie w pełni przywróceniu na podobieństwo Boże w ciele (mimo iż już samo *to* jest tak wspaniałe, że niewielu to potrafi ocenić) – byśmy dołączyli do Odkupiciela w chwałach i zaszczytach *boskiej natury* (2 Piotra 1:4) i stali się współpracownikami z Nim w tym wielkim dziele Wieku Ewangelii – dziele przywracania odkupionej rasy Adamowej do doskonałości i wszystkiego tego, „co było zginęło” przez upadek [Mat. 18:11].

Ale to *zaproszenie*, by mieć udział w tym zaszczycie „o tyle możniejszym od aniołów” (Efezj. 1:21; 1 Kor. 6:3) [Hebr. 1:4 NP], jest obostrzone pewnymi warunkami i ograniczeniami. Nagroda ta nie jest dawana ze względu na *uczynki*, ponieważ żadne uczynki, które można sobie wyobrazić, nie mogłyby kupić bądź zasłużyć na tak wysokie wywyższenie, jakie zostało zaoferowane. Ta oferta jest *łaską, niezasłużoną* przez nic, czegokolwiek dokonaliśmy lub dokonać możemy, a jednak te *warunki* można uznać za cenę, czyli koszt, zaoferowanej nam nagrody. Nie jest to jednak *identyczna, czyli odpowiadająca, cena*. Ta cena jest dla nas jedynie marnymi groszami w porównaniu z wartością, którą można otrzymać i nie jest godna „*onej przyszłej chwały, która*

się ma objawić w nas” [Rzym. 8:28]. A gdy weźmiemy pod uwagę, że nie mamy nic do dania, dopóki najpierw nie zostaniemy kupieni drogocenną krwią Chrystusa, zostanie wyraźnie dostrzeżone, że wielkie zaszczyty, do których jesteśmy powołani, nie są naszym dziełem, ale łaską, przez Chrystusa. Ponieważ nawet nasza marna zapłata została zaprzepaszczona przez grzech i musiała być najpierw odkupiona, zanim mogła zostać przyjęta.

Wymagania, czyli warunki, przypisane zaproszeniu, by mieć udział z Chrystusem w nadchodzącej chwale i zaszczytach, są jasno wyznaczone: tacy muszą mieć udział w Jego śmierci, być zanurzonymi, czyli pogrzebanymi, w Jego śmierć, jeśli chcą być tym „Małuczkiem Stadkiem” współdziedziców, „Ciałem Chrystusowym”, gdzie indziej nazywanym „Oblubienicą, Małżonką Chrystusową”. Mieć udział w Jego śmierci oznacza, że tak jak nasz Odkupiciel spędził swe życie nie na zapewnianiu sobie wygod (nawet słusznie należnych), ale używał je w interesie prawdy i sprawiedliwości, sprzeciwiając się grzechowi i wykonując dzieło oraz przeprowadzając plan Ojca, tak my musimy używać nasz czas, talenty, energię, prawa i przywileje. Odkupione przez Niego i darowane nam, nie tylko ofiarowujemy na służbę Ojcu, ale musimy wiernie ich używać aż do śmierci – według przykładu, który On nam wystawił – krocząc Jego krokami tak ściśle, jak to możliwe. Jeżeli tak będziemy umarłymi z Nim, we właściwym czasie będziemy żyli z Nim (Rzym. 6:8); jeżeli tak będziemy cierpieli z Nim i w obecnym życiu znosić utrapienia aż na śmierć (czy to śmierć na krzyżu, czy w jakiejś innej formie) na rzecz sprawiedliwości, jesteśmy uznawani za uczestników Jego śmierci: a wszyscy, którzy mają udział w „Jego śmierci”, będą też mieli udział w „Jego zmartwychwstaniu” – zobacz: Filip. 3:8-11.

Tak jak „Jego śmierć” różni się od śmierci Adamowej, tak „Jego zmartwychwstanie” różni się od zmartwychwstania RESTYTUCYJNEGO, które On zapewnił i które obejmie każdego człowieka. Jego zmartwychwstanie jest w Piśmie Świętym opisane jako inne od tego, które ma świat odkupiony przez Niego. W języku greckim podkreślone jest „to zmartwychwstanie”, które również określane jest „pierwszym [głównym] zmartwychwstaniem”. Jego zmartwychwstanie było do boskiej, czyli nieśmiertelnej, natury, do ciała duchowego. I ci spośród nas, którzy zostaną zanurzeni w Jezusa Chrystusa – zanurzeni w Jego śmierć – także otrzymają udział w „Jego zmartwychwstaniu” – „tym zmartwychwstaniu”, jakie opisane jest w 1 Kor. 15:42-53. My, którzy nosimy podobieństwo naszego ziemskiego ojca Adama, który utracił je dla nas, zostaliśmy odkupieni, odzyskując to podobieństwo przez ofiarę Chrystusa, i oddaliśmy je ponownie wraz z Nim jako współofiarnicy ludzkiej natury. W ten sposób staliśmy się uczestnikami nowej natury i będziemy mieć nową, boską naturę w tym zmartwychwstaniu (werset 49).

Zauważmy, jak wyraźnie ten sam autor wspomina to także we fragmencie, który mamy pod rozważą: „Po-

grzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć, aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili [nasze nowe stworzenia są uznane jako rozpoczęte już i mają zostać ukończone przy naszym zmartwychwstaniu na podobieństwo Pana]. Bo jeśliżemy z nim wszczepieni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo [będziemy uczestnikami] zmartwychwstania wszczepieni z nim będziemy” – Rzym. 6:4-5.

Jest zatem oczywiste, że chrzest w wodzie jest symbolem zupełnej i dla tych, którzy będą współdziedzicami, niezbędnej samoofiary; zanurzeniem z naszym Panem w Jego śmierć – zanurzeniem, które rozpoczęło się i liczy od momentu, gdy usprawiedliwiony wierzący ofiarował się i poddał się pod wolę Bożą – chociaż, aby zapewnić sobie obiecaną nagrodę, musi to trwać aż do końca ziemskiego życia. To z tego punktu widzenia nasz Pan powiedział: „Aleć mam być chrztem ochrzczony; a jakom jest ściśniony, póki się to nie wykona” – Łuk. 12:50. Dokonał On już symbolu w Jordanie i teraz odnosił się do spełnienia swego chrztu na śmierć. Jego wola, poddana woli Ojca i Jego planowi, została już pogrzebana, ale gdy przybliżyła się czarna godzina w Getsemane i na Kalwarii, pragnął On ukończenia swojej ofiary. Z tego samego punktu widzenia mówił o chrzcie dwóm uczniom, którzy prosili, by mogli siedzieć jeden po Jego prawicy, a drugi po lewicy w Królestwie. „Ale Jezus odpowiadając rzekł: Nie wiecie, o co prosicie; możecieź pić kielich, który ja będę pił? i chrztem, którym się ja chrzczę, być ochrzczeni?” – Mat. 20:22. Mówił tutaj o chrzcie w śmierć i pokazywał, że nikt nie może oczekiwać działu w Królestwie poza tymi, którzy mają udział w tym chrzcie śmierci z Nim. W ten sposób Pańskie wyjaśnienie dotyczące chrztu dokładnie zgadza się z apostołskim.

Nie są to dwa chrzty – jeden z wody, a drugi w śmierć, lecz jeden. Zanurzenie w wodzie jest symbolem, czyli cieniem, zanurzenia w śmierć. Jeżeli jest cień, musi być też wypełnienie, a jasne i silne światło padające na wypełnienie tworzy cień tej rzeczy. To pouczone dzieci Boże mają rozróżniać pomiędzy wypełnieniem a cieniem, a zrozumiawszy, jak są powiązane, mają dostrzec, że są one dwoma częściami „jednego chrztu”. Ponieważ te dwie części zostały uznane za jeden chrzest przez apostoła, wątpliwe jest czy ktokolwiek docenia JEDEN PRAWDZIWIY CHRZEST, nie dostrzegając zarówno wypełnienia, jak i cienia.

Uznanie prawdziwej istoty chrztu po uwierzeniu w Chrystusa jest ważnym i kluczowym krokiem, dzięki któremu można wejść do uwielbionego Kościoła, ponieważ tylko tacy, którzy poddadzą się temu i będą mieli społeczność w śmierci naszego Pana jako „członkowie Jego Ciała”, będą mieć udział w pierwszym, czyli głównym, zmartwychwstaniu, by być z Głową i jak Głowa. Nie dziwi, że niektórzy błędnie wzięli cień, czyli symbol, za rzeczywistość i uczynili go testem na członkostwo w ko-

ściele na ziemi; jest to naturalny błąd. Wszyscy, którzy rozumieją *rzeczywiste* zanurzenie, jak również *symbol*, a jednak ignorują to drugie, powinni dokładnie zbadać samych siebie, czy dostrzegają, że ich wola w tej kwestii jest *naprawdę* umarła i pogrzebana w woli Chrystusa. A jeżeli odmawiają posłuszeństwa względem Pańskich słów i przykładu w tym, powinni bezsprzecznie upewnić się co do wartości i słuszności jakiegokolwiek argumentu przeciwnego, przez który je odrzucają.

Lecz ktoś zapyta: Czy jest *konieczne*, bym został zanurzony w wodzie, jeśli jestem pewien, że jestem w pełni ofiarowany – zanurzony w Chrystusa? Czy Pan zaprze się mnie ze względu na taki mały szczegół, którym jest przyjęcie formy?

Nie zapominajmy, że obecny wiek nie jest wiekiem rozkazów i przymusów. Bóg nie rozkazuje i nie zmusza swego Kościoła do posłuszeństwa. Jest to czas, w którym dzięki olbrzymiej łasce wierzący mają *przywilej* ofiarować swoją wolę i wszystko, co do nich należy, Bogu w *samoofierze*. Jest to „*miłościwy rok Pański*” – czas, w którym Bogu upodobało się przyjąć *nasze ofiary* (przez Chrystusa) i dać nam pewne kosztowne obietnice, darowane tym, którzy zrezygnują z tego nieznacznego *wszystkiego*, jakie posiadają i w ten sposób stają się naśladowcami stóp Najwyższego Kapłana naszego porządku.

Tacy, którzy widzą to wyraźnie, będą wiedzieć, że Ciału Chrystusowemu nie został dany żaden zakon przykazań, że nie traktuje się ich tak, jak traktowało się Żydów; bo „*jesteście nie pod zakonem, ale pod łaską*” [Rzym. 6:14]. Żydzi byli domem sług i jest właściwe rozkazywać sługom, ale my należymy do „domu synów” (Hebr. 3:5-6), jeśli jesteśmy Nowymi Stworzeniami w Chrystusie i Pan traktuje nas jak prawdziwy ojciec swoich prawdziwych synów. Prawdziwi synowie i tylko ci, których On za takowych uzna, posiadają *ducha* przysposobienia, ducha posłuszeństwa, ducha synostwa i nie potrzebują, by im rozkazywać i ich straszyć; ponieważ tacy, zarówno w słowie, jak i w uczynku, w *rzeczach małych* i w *rzeczach wielkich*, deklarują: „*Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój*” [Psalm 40:9]. Dla takich żadne samozaparcie się nie jest zbyt wielkie i żaden czyn wyrażający szacunek czy posłuszeństwo nie jest zbyt mały, a odrzucając dumę oraz wszystkie ludzkie filozofie, jak i korzyści jako nic nie warte w porównaniu z Ojcowską mądrością, tacy uczą się, że *bycie posłusznym* jest najlepszą ofiarą.

Nie, Bóg nie zmusza Cię do zanurzenia, ani faktycznego, ani symbolicznego. Te możliwości, by ofiarować wygody, światowe opinie itd. są *przywilejami*, które trzeba wysoce cenić i ich pragnąć, ponieważ przez nie możemy pokazać Panu głębokość i szczerłość naszej miłości, a także prawdziwość naszego ofiarowania. Na podstawie tego i setek innych *niewielkich* rzeczy jesteś obecnie *próbowany* – by zobaczyć, czy jesteśmy tak żarliwi, jak oświadczyliśmy. Jeżeli wstydzimy się wyznaczyć Chrystusa przed ludźmi za pomocą tego prostego sposobu, który

On ustanowił, możemy spodziewać się, że On będzie się wstydził nazwać nas zwycięzcami i współdziedzicami, a także wyznaczyć nas jako wiernych naśladowców. Nie mógłby tego uczynić uczciwie i zgodnie z prawdą, dlatego możemy być pewni, że tego nie uczyni. I jeżeli zobaczywszy, ile nasz Pan uczynił dla nas – najpierw w naszym odkupieniu, a później w tej wielkiej ofercie korony i boskiej natury – pozwalamy sobie, by błaża ofiara, z godnej pogardy dumy, powstrzymała nas przed tym aktem posłuszeństwa, o który nasz Odkupiciel i Dobroczyńca prosił, to nasza własna pogarda dla samych siebie i wstyd powinien powstrzymać nas przed wzięciem korony i zajęciem miejsca (nawet jeśli zostanie nam zaofiarowane) z tą maleńką grupką wiernych zwycięzców, którzy mężnie poświęcili wiele i w ten sposób *udowodnili*, że wielce miłowali.

Chociaż nie mówimy, że nikt nie będzie „Maluczkim Stadkiem”, jeśli nie został *zanurzony w wodzie*, tak samo jak w śmierć Chrystusa, którą on tak pięknie symbolizuje, to twierdzimy, że nie spodziewamy się znaleźć pośród tego „Maluczkiego Stadka” nikogo, kto *rozumiał*, że zanurzenie w wodzie jest wolą Bożą, a jednak odmówił usłuchania się tego. Pamiętajmy, że posłuszeństwo w małej rzeczy może być dokładniejszym testem niż w dużej. Gdyby Szatan próbował namówić Ewę do grzechu bluźnierstwa przeciwko Stworzycielowi, poniósłby porażkę; gdyby próbował namówić ją do zabicia Adama – nie udało mu się; dlatego sprawdzian posłuszeństwa w bardzo małej rzeczy był znacznie bardziej decydującym testem. A więc teraz Bóg sprawdza nasze wyznanie miłości, poświęcenie i posłuszeństwo głównie poprzez najmniejsze sprawy, do których należy symboliczne zanurzenie. Według Boskiego postanowienia: „*Kto wierny jest w małym, i w wielu wiernym jest*” [Łuk. 16:10].

Mimo że „baptyści” generalnie nie rozumieją pełnego znaczenia zanurzenia i patrzą na wodę raczej niż śmierć, którą ona symbolizuje, jednak przestrzeganie symbolu było wartościowe i ukazuje Pańską mądrość w wyborze tego symbolu, ponieważ prawda dotycząca nawet tego symbolu była niepopularna od czasu odrzucenia go przez antychrysta wieki temu i w bardzo wielu przypadkach wymagało prawdziwego ofiarowania, prawdziwego pogrzebania woli w wolę Chrystusa, zanim wierzący był gotowy, by stawić czoła pogardzie świata przez posłuszeństwo względem tego niepopularnego obrządku.

Nawet ci, którzy praktykują kropienie nawet nierozumnych (a zatem niewierzących) dzieci, utrzymują, że *chrzest* jest drzwiami do Kościoła Chrystusowego i żadna z sekt nie przyjmuje nikogo za członka, jeśli nie przeszedł jakiejś ceremonii *zwanej* „chrztem”. Przyjmują więc niemowlęta do swych kościołów, wierząc, że tylko członkowie kościoła zostaną zbawieni od wiecznych mąk. To prawda, ta doktryna, jak również inne, jest rzadko nauczana w dzisiejszych czasach i traci swój wpływ na ludzi, a jednak dzisiaj miliony rodziców wierzą, że ich dzieci byłyby skazane na wieczne męki, gdyby umarły nie

będąc pokropione wodą w imieniu Ojca, Syna i Ducha Świętego. Szczególnie rzymscy katolicy, episkopalni i luteranie obawiają się takiego zaniedbania, chociaż nie mniej niektórzy prezbiterianie i metodyści.

Ilustracja tego, która pokazuje moc błędu włożoną w ręce klasy klerikalnej, nasunęła nam się pod rozważę tutaj w Allegheny około 4 lata temu. Rodzice noworodka byli luteranami, ale mieli jakiś spór z pastorem zgromadzenia na temat niepłacenia składek kościelnych oraz nieobecności na nabożeństwach. Dziecko poważnie zachorowało, więc ojciec i matka wielokrotnie na zmianę udawali się, by wyblagać nieczułego, błędnie nauczającego i najemnego pasterza, by przyszedł i pokropił ich dziecko oraz zbawił je od wiecznego potępienia, które, jak nauczał, w przeciwnym wypadku będzie jego udziałem. Ale on odmówił przyścia, mówiąc im, że zasłużyli sobie na karę. Po dalszych staraniach ktoś inny „w samą porę” rozwiął ich bezpodstawny strach.

Widać zatem, że bez względu na to, jak niedbałe mogą być w stosunku do dokładnej *formy*, wszystkie główne sekty uważają chrzest za *drzwi* do Kościoła, *drzwi* do zbawienia, *drzwi* do Ciała Chrystusowego, tak samo jak baptyści. My, wręcz przeciwnie, utrzymujemy, że ani pokropienie wodą, ani zanurzenie w wodzie nie jest drzwiami do „Ciała Chrystusowego”, które teraz jest wybierane ze świata, ale że *zanurzenie w śmierć Chrystusa*, które rozpoczyna się w pełnym ofiarowaniu, jest drzwiami, przez które usprawiedliwieni ludzie stają się członkami Ciała Chrystusowego, które jest Kościołem. Uparcie twierdzimy, że wszyscy, którzy w ten sposób stali się członkami KOŚCIOŁA, czyli tymi, „którzy są spisani w niebie”, gdy tylko dostrzegą nakaz i przykład Pana i apostołów oraz *właściwość* symbolu, powinni pospiesznie okazać swoje posłuszeństwo i poświęcenie przed ludźmi.

Chrzest a Przybytek

Prawdziwy chrzest zobrazowany jest w żydowskim Przybytku, ale nie w pełnej wody umywalni, która stała na dziedzińcu i w której kapłani obmywali swe ręce i nogi. Nie, to ogólnie symbolizuje oczyszczający wpływ, jaki prawda ma na zewnętrzne zachowanie wierzących. Symbolizuje rezygnację z brudnych praktyk – kłamania, kradzieży itd. oraz zaprzestanie wypowiadania brudnych rzeczy ustami – oszczerstw, zawiści, kłótni, uszczypliwości itd. – jest to oczyszczenie tak właściwie dla cielesnego człowieka, jak i dla ofiarowanych świętych.

Zasłona w drzwiach Przybytku przedstawiała tę samą myśl co chrzest, mianowicie *śmierć*. Gdy kapłan przechodził przez pierwszą zasłonę, przedstawiała to, że znikał z widoku, był chowany dla zewnętrznych rzeczy, ale zamykany w stanie oświecenia wyłącznie za sprawą świecznika oraz karmienia przez chleby pokładne, co przedstawiało duchowe odżywianie oraz oświecenie zagwarantowane wszystkim tym, którzy są zanurzeni w Chrystusa – o których świat nic nie wie.

Druga zasłona reprezentowała koniec *ofiarniczej* śmierci ze względu na śmierć *ciała*, a Miejsce Najświętsze reprezentowało pełne urzeczywistnienie wszystkich nader cennych i kosztownych obietnic darowanych tym, którzy stają się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie Jezusie przez udział w *Jego śmierci*, jak również w *Jego zmartwychwstaniu*. W Miejscu Najświętszym następuje całkowite spełnienie tego, czego Miejsce Święte dawało jedynie przedsmak. Widzimy więc, że całkowite zanurzenie, czyli zniknięcie z oczu, było konieczne, by osiągnąć Miejsce Święte. A jak Przybytek miał tylko jedno wejście, wyraźnie widzimy, że nikt nie mógł osiągnąć tego stanu, który on obrazował (boską naturę), jak tylko przez przejście najpierw przez pierwszą zasłonę reprezentującą ofiarowanie, czyli śmierć dla świata, którą chrzest w wodzie najpiękniej ilustruje.

Kto może być zanurzony?

Jan, chrzcząc Żydów ku naprawie, wymagał od niektórych, aby najpierw pokazali swoim życiem, że przeszli naprawę, zanim przeszli przez symbol naprawy. Jednak w chrzcie po Dniu Pięćdziesiątnicy jedynym nakładanym warunkiem była wiara w Chrystusa. Wygląda na to, że traktowano jako rzecz oczywistą, że nikt poza prawdziwą, szczerą jednostką nie wyzna wiary i posłuszeństwa względem tak niepopularnego przywódcy, jakim był ukrzyżowany Chrystus. Ale zanurzenie w wodzie, mimo iż było publicznym wyznaniem Chrystusa przez tego, kto był zanurzony, nie było konieczne uznaniem go przez apostołów i Kościół. Kościół nie mógł zdecydować i nie decydował, czy dana jednostka, która została symbolicznie zanurzona, była *naprawdę* zanurzona w Chrystusa. Symbol na to wskazywał, a oni wyjaśnili symbol oraz nakłaniali wszystkich, którzy zostali symbolicznie ochrzczeni, by upewnili się, że są faktycznie umarłymi dla świata, jego planów i celów, a żywymi dla Boga i Jego planu.

Jasno widać to w niektórych przypadkach, jak na przykład Ananiasza i Safiry oraz Szymona Czarnoksiężnika (Dzieje Ap. 5:1-10 oraz 8:13,20-23). Temu drugiemu, mimo że był ochrzczone, apostoł powiedział: „Albowiem cię widzę być w gorzkości żółci i w związku nieprawości”. Dlatego teraz nie musimy decydować za innych, kto może w ten sposób wyznać Chrystusa (chyba, że będzie to bardzo oczywiste, że robią to ze względu na zamierzone szyderstwo); jest to *ich* czyn i reprezentuje *ich* sumienie względem Boga, a opinie i wiara dokonującego symbol nie może ani pozytywnie, ani negatywnie wpłynąć na całą sprawę. Prawdziwego chrztu nie można zobaczyć, poza jego wpływem na zachowanie, a prawdziwym Kościołem, do którego dana osoba się przyłącza, jest Kościół, czyli ci, których imiona zapisane są w niebie, i którego członkowie z całą pewnością nie zostaną poznani aż do końca tego wieku, kiedy to zostaną uwielbieni wraz z Głową.

Sposób symbolu

Zanurzenie, ze względu na to, że symbolizuje pogrzebanie, powinno odbywać się do tyłu, w wodzie odpowiedniej do tego celu oraz dogodnej, na ile pozwalają warunki. Nie powinno się odbywać w skrytości, ale ma to być *publiczne wyznanie wiary* i było jedyną formą takiego publicznego wyznania używaną przez pierwotny Kościół, o jakim mamy jakikolwiek zapis. Jednak ma się to odbyć publicznie przed współwierzącymi raczej niż przed światem. Chociaż w żaden sposób nie ma to być tajemnicą dla świata, nie jest konieczne publiczne informowanie nikogo poza współwierzącymi ze zboru. W istocie jest to tak podniosła uroczystość dla Kościoła, który zdaje sobie sprawę z głębokiego znaczenia, że obecność osób światowych nie jest pożądana, chyba że szukają Boga, a nie czynią tego z ciekawości. Taka publiczna wzmianka, jak wnioskujemy z zapisów, była zwyczajem w pierwotnym Kościele.

Niektórzy uważają, że ponieważ Jan Chrzciciel oraz uczniowie Pana chrzcili publicznie w rzece Jordan, dlatego wszyscy powinni być zanurzani w publicznym miejscu w rzece. Ale pamiętajmy, że cały naród żydowski był *Kościółem* według ich Przymierza Zakonu, dlatego widok *publiczny* był publiczny dla zadeklarowanego Kościoła w owym czasie. Jeśli chodzi o rzekę Jordan, Jan i uczniowie najwyraźniej używali jej jako najdogodniejszego miejsca do tej służby. Jeżeli rzeka byłaby tak ważnym czynnikiem, to dlaczego nie powinna to być ta *sama* rzeka, Jordan?

Trzeba zauważyć, że gdy eunuch uwierzył i został zanurzony, jedynie Filip był obecny; gdy strażnik więzienny uwierzył i został zanurzony (Dzieje Ap. 16:33), odbyło się to nie w rzece, ale w wannie lub jakimś innym dogodnym miejscu w więzieniu. A wiemy, że ruiny budynków kościelnych z pierwszych dwóch wieków pokazują, że miały one specjalne przybudówki przygotowane do wygodnych zanurzeń.

Formuła używana przez apostołów i pierwotny Kościół nie jest podana, co pokazuje, że używana *formuła* jest mniej istotna od samego czynu oraz *znaczenia*, które ono wyraża. Możemy wnioskować jednak z Dziejów Ap. 2:38, 8:16; Rzym. 6:3; Gal. 3:27 oraz 1 Kor. 1:13, że zamysłem był chrzest „w Chrystusa”, w imię Pana Jezusa oraz że właśnie to było wyrażone słowami. Możemy założyć, że nie zaniedbano słów naszego Pana: „chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” oraz że wypowiadano je przy takich okazjach. Myślą jest, że wierzący są przez zanurzenie w śmierć Chrystusa przyłączani do Chrystusa jako członkowie Maluczkiego Stadka, które jest „Jego Ciałem”, a także że ich prawo, czyli przywilej, by zostać tak przyjętymi do Umiłowanego, jest w imieniu, czyli z upoważnienia, Ojca, przez zasługę Syna oraz przez udzielenie takim świętego ducha prawdy. Podamy teraz formułę, której zwyczajowo używamy

przy takich okazjach oraz naszą ogólną procedurę, dla wygody i zaspokojenia próśb tych, którzy mogą mieć okazję, by skorzystać z tej sugestii.

Najpierw otrzymujemy prywatne zapewnienie od wszystkich osób, które mają być zanurzone, że uznają *śmierć* Chrystusa za swoją cenę okupową i że *już* całkowicie ofiarowali się Jemu na służbę, a także pragną teraz wyznać to wszystko w symbolu, który zalecił Chrystus. Następnie, po publicznym ogłoszeniu tego przed zgromadzeniem, spotykamy się o umówionym czasie i w umówionym miejscu⁴ na nabożeństwo i wtedy, po zwięzłym wyjaśnieniu prawdziwego zanurzenia i jego wodnego symbolu oraz po złożeniu podziękowań Bogu za przywilej kroczenia w ten sposób krokami naszego Pana i wyrażeniu naszej ufności w Jego obietnice, że da łaskę i siłę wystarczającą, by umożliwić tym, którzy ofiarowali wszystko w Jego służbie, żeby być faktycznie umarłymi dla świata, jego celów i ambicji oraz być żywymi tylko dla służby Bożej, a także badania i przeprowadzania Jego planów, i po szczególnej prośbie o błogosławieństwo na tych, którzy mają symbolicznie okazać swoje przymierze, przyjmujemy kandydatów w wodzie. Następnie (stałym zwyczajem, z jedną ręką przy szyi, a drugą na karku) mówimy, jeśli na przykład kandydat ma na imię Jan – „Janie, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – z ich upoważnienia – chrzczę cię w imię Chrystus”. Następnie pochylamy ich do tyłu (jak zwłoki) aż do zanurzenia, całkowitego przykrycia, a później podnosimy i stawiamy na nogach. Po ponownym przebraniu się w zapewnionych pomieszczeniach spotykamy się w obecności zgromadzenia (które w tym czasie wielbi Boga modlitwą oraz uwielbieniowymi pieśniami itd.) i odpowiednimi słowami wyciągamy do nowo zanurzonych prawą rękę społeczności w imieniu wielkiej Głowy Kościoła i w imieniu całego Kościoła, którego imiona zapisane są w niebie, napominając ich, by postępowali tak, by byli godnymi *imienia* Chrystusa, które wyznali i przyjęli oraz by biegli gorliwie w tym biegu o nagrodę wysokiego powołania, do którego publicznie przystąpili.

Wyraźnie widać, że przez cały Wiek Ewangelii chrzest w Chrystusa symbolizował związek z Nim oraz członkostwo w jednym Ciele – Oblubienicy. Ale obecnie, w czasie żniwa, czyli okresie przejściowym między Wiekami Ewangelii a Wiekami Tysiąclecia, pojawia się nowe pytanie, a mianowicie – że chociaż wciąż słusznym jest dla wszystkich spośród tej klasy, którzy jeszcze tego nie dokonali, by wyznać Chrystusa przez ten symbol, to: co z pozostałymi spośród klasy restytucji, którzy teraz wyznają Chrystusa i pragną się ofiarować, by porzucić swą wolę i mieć wyłącznie wolę Chrystusa? Rozumiejąc, że tacy prędzej czy później zechcą przyjąć chrzest jako

⁴ Z uprzejmością pozwala nam się korzystać tutaj z trzech różnych baptysteriów i przypuszczamy, że gdybyśmy poprosili, otrzymalibyśmy przywilej we wszystkich. Nasi przyjaciele „baptyści” i „chrześcijanie” w okolicy, mimo że nie rozumieją tego zagadnienia i innych z tego samego punktu widzenia co my, niemniej są uprzejmi, pełni poważania oraz gotowi do społeczności na tyle, na ile rozumieją. Gdyby tylko byli mniej zadowoleni z siebie i zbadali ponownie prawdziwe znaczenie symbolu, który tak żarliwie i tak nieugięcie stosują!

symbol i że byłby to właściwy symbol ofiarowania dla pozostałych, jak i dla *Ciała* Chrystusowego, a także, że nie do nas należy decydowanie, do której klasy należą ci, którzy chcą zostać zanurzeni – pojawia się pytanie: Czy ta sama formuła byłaby odpowiednia dla obydwu klas?

Odpowiadamy, że tak, mimo że klasa, o której mowa, nie będzie Oblubienicą Chrystusową, to będzie Chrystusową *rodziną* – dziećmi Chrystusa i właściwe jest, by dzieci nosiły imię swego ojca. Chrystus ma być „ojcem wieczności”, czyli *życiodawcą* dla przywróconego rodzaju ludzkiego i dlatego nie będzie niewłaściwe, by oni także przyjęli Jego imię. A zatem, na chwilę obecną uważamy, że będzie właściwe chrzcić takich w *imieniu* Chrystusa i nie wątpimy, że wszyscy ze świata, którzy przyjdą do harmonii i przyjmą dar życia od Życiodawcy w przyszłym wieku, będą się nazywali *chrześcijanami*. Jednak, jak już wcześniej podkreślaliśmy, *słowa* zanurzającego nie mogą ani pozytywnie, ani negatywnie wpłynąć na korzyść zanurzanego; nacisk kładziemy na posłuszeństwo względem tego aktu oraz jakie znaczenie ma ofiarowanie dla zanurzanego.

Chrzest z Ducha Świętego i z ognia

Nie musimy badać tego tematu obszernie tutaj, ponieważ był on omówiony w naszym wydaniu z listopada 1887. Zaznaczmy teraz jedynie, że zanurzenie w Ducha Świętego, które rozpoczęło się w Dniu Pięćdziesiątnicy, *nie* jest symbolizowane przez chrzest wodny – następuje po nim, ale jest całkowicie inne od zanurzenia w śmierć Chrystusa, które wodne zanurzenie *tak* doskonale symbolizuje. Zanurzenie w Ducha Świętego jest przyznawane w konsekwencji pełnego ofiarowania oraz zanurzenia w śmierć Chrystusa oraz jest obietnicą, czyli zadatkami, naszego pełnego przyjęcia do boskiej natury z Chrystusem, kiedy w pełni ukończymy naszą ofiarę z Nim. Chrzest w śmierć Chrystusa i jego wodny symbol są zależne od *nas*. Zanurzenie w Ducha Świętego jest całkowicie Bożym dziełem. Nikt nie zostanie zanurzony w Ducha Świętego poza tymi, którzy dobrowolnie się ofiarowali, czyli zanurzyli się, w śmierć Chrystusa. A tacy, którzy doświadczyli obydwu, nie mają *własnej woli*, która sprzeciwiałaby się symbolowi wodnemu, nałożonemu przez słowa oraz przykład Głowy oraz praktykowanemu i nauczanemu przez filary Królewskiego Kapłaństwa.

Chrzest ogniem oznacza zniszczenie i towarzyszące temu cierpienie. A zatem, jak już pokazano, naród żydowski, poza Izraelitami faktycznie godnymi chrztu w Dniu Pięćdziesiątnicy, został zanurzony w ucisk i narodowe zniszczenie. Tak przepowiedział Jan Chrzciciel – Łuk. 3:16-17.

Ochrzczeni za umarłych

„Bo inaczej cóż uczynią ci, którzy się chrzczą nad umarłymi, jeśliż zgoła umarli nie bywają wzbudzeni? przecze się chrzczą nad umarłymi?” [1 Kor. 15:29].

Uważa się ten zapis za bardzo niejasny, ponieważ prawdziwe znaczenie zanurzenia (jako symbolicznej

śmierci) zostało ogólnie zapomniane. Niektórzy doszli do absurdalnego wniosku, że pierwotni chrześcijanie byli zanurzani w interesie swych umarłych niewierzących przyjaciół lub krewnych – zakładając, że apostoł Paweł ma tutaj na myśli oraz zaleca tak bezsensowną rzecz. Wręcz przeciwnie, apostoł odnosi się tutaj do faktu, wówczas dobrze rozumianego, że każdy z tych, którzy zostali zanurzeni, pokazał w symboliczny sposób swoją własną śmierć – rzucił swój los pomiędzy tych, którzy są umarli z Chrystusem, by mieć udział w Jego ofiarniczej śmierci (która była na rzecz umarłego i umierającego świata), mając na względzie chwalebne zmartwychwstanie do udziału z Odkupicielem w dziele błogosławienia i naprawiania świata.

Apostoł Paweł zwalcza i zadaje kłam teoriom tych, którzy nauczali, że *nie* będzie *zmartwychwstania*. Odwołuje się do rozmaitych argumentów, by udowodnić fałszywość tej nauki. Udowadnia, że umarli mogą zostać podniesieni Bożą mocą przez fakt zmartwychwstania Chrystusa (wersety 12-18), a następnie, w wersecie, który rozważamy, pokazuje, jak absurdalne jest, by ci, którzy przez zanurzenie w symboliczny sposób okazali swoje ofiarowanie do *śmierci*, nie wierzyli w życie przyszłe. Pyta wątpiących w zmartwychwstanie: Po co zatem byliście ochrzczeni za umarłych, jeśli nie macie nadziei na nic więcej? Mądrzejsze i znacznie lepsze byłoby, jeśli miałyby nie być zmartwychwstania umarłych, by jak najwięcej skorzystać z obecnego życia, korzystać z wszystkich jego przyjemności, zamiast ofiarowywać się do śmierci w chrzcie, a następnie prowadzić życie ofiarnicze, które polega na codziennym umieraniu.

Ale w tym, jak i we wszystkich innych rzeczach, piękno i harmonia objawia się wyłącznie, gdy patrzymy na to z właściwego punktu widzenia. Ci, którzy uważają pokropienie za chrzest, nie potrafią dostrzec żadnego znaczenia w tym fragmencie; podobnie jak ci, którzy zaprzeczają chrztowi wodnemu, interpretując go bez zrozumienia i sądząc, że ten wielki natchniony apostoł był nierozsądny. Również ci, którzy dostrzegają jedynie wodne zanurzenie, nie mogą zrozumieć tego fragmentu. Jego piękno i moc są dostrzegalne wyłącznie z punktu widzenia tu przedstawionego, tj. uznania, że śmierć z Chrystusem odnosi się do własnej woli, świata i wszystkich ziemskich interesów, a także że zanurzenie w wodzie jest tego właściwym, odpowiednim i podanym nam symbolem. W podsumowaniu zacytujemy natchniony zapis.

Apostoł Piotr napisał: „Izali kto może zabronić wody (...)?” (Dzieje Ap. 10:47). Apostoł Paweł powiada: „(...) iż *którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego ochrzczeni jesteście? Bo jeśliż jesteście z nim wszczępieni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo zmartwychwstania wszczępieni z nim będziemy*” (Rzym. 6:3,5). „Którzy tedy *wdzięcznie* przyjęli słowa jego, ochrzczeni są (...). I *trwali* w nauce apostołskiej i w społeczności” (Dzieje Ap. 2:41-42). □

Wartość przesądu

■ WATCH TOWER

GDY PRAWDA BIBLIJ ROZCINA PĘTA NIEWIEDZY

Tak jak Józef Flawiusz był gotowy przeprosić za swoich rodaków Żydów i usiłował wykazać, że niepokoje pod rządami Cezara nie są wynikiem ich religijnych praw itd. (jak pokazaliśmy w naszym wydaniu sierpniowym), tak wielu chrześcijan jest gotowych przeproszać za rozprzestrzenianie się rewolucyjnego ducha, ducha niesubordynacji tam, gdziekolwiek pojawia się Ewangelia i podobnie jak Józef Flawiusz, wypierają się własnej odpowiedzialności, jak również odpowiedzialności religii chrześcijańskiej. Dzieje się tak dlatego, że zarówno oni, jak i Józef Flawiusz są skażeni filozofią swoich czasów.

Wolność i równość, jakie Ewangelia wpaja, są podobne do bardziej obrazowych, figuralnych nauk danych Żydom, a naturalne skutki tej wiedzy dla nieofiarowanych są takie same teraz, jak były wtedy, prowadząc do socjalizmu, anarchizmu i różnych niewykonalnych pomysłów po stronie tych, którzy nie są kontrolowani ani przez dobrze zrównoważony intelekt, ani przez ducha Chrystusowego, ani też nie są kierowani przez poznanie Bożego czasu lub metody prostowania spraw, które teraz są naprawdę złe.

Józef Flawiusz, pisząc do Greków i Rzymian w Rzymie, wyraża swój sprzeciw, by pokazać, że żydowskie filozofie, nie mniej niż greckie, skłaniają się ku pokojowi i poddaniu się władcom, a stwierdziwszy, że żydowskie poglądy tak ściśle korespondują z greckimi, dodaje: „na podstawie tych nauk są oni w stanie *znacząco przekonać* ogromną masę ludzi”.

Rozumna część świata zawsze uważała, że pokój oraz dobry rząd mają kluczowe znaczenie, dlatego filozofowie posiadający światową mądrość oraz mężowie stanu często popierają, a nawet głoszą teorie, które sami w sercu odrzucają jako absurdalne, wyłącznie dlatego, że zdają sobie sprawę z potrzeby „nauk, które są w stanie *znacząco przekonać* ogromną masę ludzi”, by porzucili swą wolność i poddali się pod panowanie zdolniejszych i sprytniejszych. Ponieważ strach jest jednym z największych bodźców, powszechnie używa się strachu, a ponieważ uprzedzenie i przesąd najlepiej wspierają strach, są one podtrzymywane przez wszystkie filozofie. I za sprawą jakiegoś znanego nazwiska oraz przy wsparciu jakiegoś pozorcu uczonego – jak np. uniwersytety, uczeni, książki itd. – takie filozofie (zbudowane na przesądzie i uprzedzeniu) są jedynie próżnymi wymysłami niedoskonałych ludzi oraz przejawem ich *nieznajomości prawdy*.

Niemniej, przynajmniej pod pewnymi względami, świat odniósł korzyść z tych systemów i ich rozmaitych błędów, które przyniosły spodziewany efekt – mianowicie: „*znacząco przekonać* ogromną masę ludzi” – przez strach. Z tego samego powodu (filozoficznego konserwatyzmu) mądrzy mężowie stanu i myśliciele – tacy jak Webster, Clay, Lincoln, Grant, Bismarck i inni, chociaż nie byli w stanie i nie chcieli przyjąć żadnego ze współczesnych wyznań wiary chrześcijaństwa, niemniej uznawali je wszystkie, zdając sobie sprawę z potrzeby „nauk, które są w stanie *znacząco przekonać* ogromną masę ludzi”.

Ogólnie ludzkość w tym obecnym upadłym stanie jest umysłowo niestabilna i nie potrafi logicznie rozważyć żadnego pytania. Jedynie nieliczni, wyjątki, są w stanie wyciągnąć logiczne wnioski z finansowych, naukowych i społecznych (tj. politycznych) problemów. Dlatego świat przeżywał okres swego największego *zadowolenia* (które pod pewnymi względami powinno być poszukiwane przez wszystkich), kiedy masy znajdowały się w całkowitej niewiedzy oraz ufały i były ślepo posłuszne dyktatom zdolniejszych, bardziej rozumnych i zrównoważonych umysłów, które wybiły się na powierzchnię i zdobyły władzę. Ale chciwość, pragnienie władzy, zaszczytów i bogactwa bezustannie psuły tę zdolniejszą klasę, filozofia opresji i przesądu przekroczyła swe granice i śpiący świat zaczął się budzić, czego następstwem była wielka reformacja w XVI wieku.

Od tego czasu to reformacyjne przebudzenie postępuje za pomocą zrywów. I przyniosło z sobą rewolucję polityczną, kościelną i naukową. Jest to wynikiem rozpowszechniania prawd biblijnych pomiędzy ludźmi. Biblia jest największym spośród wszystkich lewellerów¹, największym spośród wszystkich wyzwolicieli, największym spośród wszystkich rewolucjonistów. Zasiewa swoje ziarno głęboko i szeroko, pokazując, że wszyscy ludzie są *jednej krwi*, że wszyscy tak samo zostali potępieni na śmierć, że wszyscy są podobni: król, papież, chłop i niewolnik, że wszyscy zostali odkupieni przez *jedną ofiarę* daną „raz za wszystkich” oraz że jest tylko *jedna droga* dla wszystkich, by przyjść do Boga oraz że przychodząc, wszyscy znajdują się na *jednym poziomie*, ponieważ Bóg nie ma względu na osobę.

Gdzie tylko te zasady prawdziwej Ewangelii są doceniane, uznawane zostają za wielką *wolność* od Boga, co sprawia, że ludzie zdają sobie sprawę ze swych praw i przywilejów, a także powoduje, że zaczynają być oni

¹ **Lewellerzy** – stronnictwo polityczne funkcjonujące w czasie rewolucji burżuazyjnej w Anglii, zwłaszcza w okresie 1647-1649. Reprezentowali interesy drobnomieszczaństwa i części chłopów, domagali się praw wyborczych dla wszystkich, rozdziału kościoła od państwa, równości wobec prawa i corocznych wyborów parlamentarnych [dop. tłum.].

niespokojni, podlegając ziemskim władzom, zarówno królewskim, jak i kościelnym.

Mimo że świat posiada teraz błogosławieństwo większej wiedzy, która jest szerzej rozpowszechniona pomiędzy masami niż kiedykolwiek wcześniej i mimo że wraz z nią posiada również więcej wygod i udogodnień niż kiedykolwiek wcześniej – tak, nawet luksusy wcześniej posiadane przez jedynie nielicznych są obecnie przez wielu uznawane za artykuły pierwszej potrzeby, i mimo że nigdy wcześniej nie było takiego okresu ogólnej wolności – wolności osobistej, wolności myśli i postępowania, jednak mimo tego wszystkiego wątpliwe jest, by kiedykolwiek wcześniej istniał okres tak powszechnego niezadowolenia.

Niech nikt nas źle nie zrozumie, kiedy stwierdzimy, że Biblia jest pośrednią przyczyną tego niezadowolenia, tak samo, jak obecnego oświecenia i postępu. Gdyby Biblia była odsuwana na drugi plan, ukrywana przed ludźmi pod osłoną martwych języków, jak planowało papieństwo, gdyby papieskie dekryty i bulle Kościoła rzymskiego nadal byłyby standardem i prawem ludzkiego sumienia, ciemne wieki wciąż by trwały, a niewiedza, przesady i *zadowolenie* by przeważały, podobnie jak miało to miejsce w XII w.

Wiedza i wolność mogą być z korzyścią używane bez groźby negatywnych konsekwencji jedynie przez *istoty doskonałe*, zdolne i chętne rozsądzać w pełni skutki oraz dobrowolnie poddać się pod takie ograniczenia i przepisy, które byłyby dla ogólnego dobra; albo przez istoty niedoskonałe, które są świadome niedoskonałości swych umysłów i ciał, ale których serca uznają Boskie prawo i dobrowolnie poddają mu każdą myśl i każdy czyn; lub też przez upadłe jednostki, ale znajdujące się pod sprawiedliwym, nieomylnym, surowym rządem, który potrafiłby wprowadzać i rzeczywiście zaprowadzałby sprawiedliwość.

Zauważamy dzisiaj, że znajomość praw ludzkich rozprzestrzenia się pomiędzy masami, a łańcuchy niewiedzy i przesądów pękają, a jednak ludzie nie są przygotowani na taką wolność; są oni nieobiektywni w osądzie, a zatem nie są w stanie właściwie ocenić skutków i efektów; nie są ofiarowani Bogu tak, by chcieli znajdować się pod kontrolą Jego woli wyrażonej w Piśmie Świętym, a my nie mamy sprawiedliwego, nieomylnego rządu, zdolnego *zaprowadzić* sprawiedliwość.

Wynikiem tego musi być to, że gdy przesądny strach przed wiecznymi mękami i innymi nieszczęściami ustąpi, a nierozsądne, nierównoważone masy zdobędą wiedzę na temat swojej siły, praw i rządów, wówczas to, co dobre, złe, a także ani złe, ani dobre, zostanie

zmięcione i dojdzie do zamieszania i anarchii – na szkodę wszystkich. To, że taki stan rzeczy gwałtownie nadciąga, zobaczyć mogą wszyscy, którzy w ogóle coś widzą. Nie można tego zahamować; pędzi to z wielkim impetem i narasta każdego dnia. Jest to zarówno złem, jak i błogosławieństwem. Jego pierwsze skutki będą złe, ale całej ludzkości udowodni to absolutną potrzebę sprawiedliwego, silnego rządu, który będzie potrafił zaprowadzić porządek, podczas gdy ludzie będą zdobywać większe poznanie, i który nie potrzebuje pomocy ze strony niewiedzy oraz przesądów, by sprawować swoją kontrolę.

Podczas gdy ludzie będą się przygotowywać do powitania takiego rządu, Bóg już przygotowuje dla nich dokładnie taki rząd – Chrystusowe Tysiącletnie Królestwo. Pod jego wspaniałomyślnym panowaniem poznanie znacznie wzrośnie, a człowiek zostanie z powrotem doprowadzony do tego, by być na obraz i podobieństwo Boże, które zostało tak zatarte przez minione sześć tysięcy lat grzechu; człowiek odzyska umysłową równowagę i będzie w stanie właściwie rozsądzać pomiędzy dobrem a złem, tym, co właściwe, od tego, co niewłaściwe, pomiędzy tym, co korzystne, a tym, co niekorzystne.

A zatem niewiedza i przesady są znacznie bardziej sprzyjające *zadowoleniu* niż niewielka ilość prawdy; mądrzy tego świata dostrzegli to w przeszłości i dla pożytku wszystkich trzymali masy wszelkimi sposobami w poddaństwie prawu. Bóg dozwolił, by tak było, aż do nadejścia Jego słusznego czasu, w którym pod kontrolą Króla królów poznanie będzie tak zupełne, że obecne niebezpieczeństwo zostanie zniwelowane i stworzy podstawę do znacznie większego i znacznie przyjemniejszego zadowolenia, niż kiedykolwiek wywołała niewiedza.

Znajdujemy się obecnie w okresie przejściowym od panowania uprzedzenia do panowania prawdy. Wielu, widząc ucisk, będzie się kulić i będzie pragnąć, by niewiedza i uprzedzenia związały i ograniczyły masy i bez wątpienia zostaną podjęte wysiłki, by zachować te ograniczenia; ale ponieważ nadszedł Boży czas na wzrost poznania, nikt nie może powstrzymać jego rozwoju. Ofiarowany Kościół zajmuje, jak zawsze, dziwne stanowisko, widząc i doceniając bez strachu wynik, którego inni będą się obawiać. My się nie boimy, ponieważ widzimy chwalebne efekty, które to przyniesie. Właśnie po to, byśmy nie znajdowali się w ciemności, tak jak świat, plany naszego Ojca zostały objawione tym spośród Jego dzieci, które, prowadzone Jego duchem, mają ucho ku słuchaniu. □

Watch Tower R-1064-1888

Bardzo cicho przemawia Bóg w naszej piersi, bardzo cicho, bardzo wyraźnie wskazuje, czego szukać, a czego unikać.

Johann Wolfgang Goethe

Wesele w Kanie Galilejskiej

■ W CZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI „A MAŁŻONKA JEGO NAGOTOWAŁA SIĘ...”

Dziś chcieliśmy przedstawić, w jaki sposób w starożytnym Izraelu przebiegało wesele, na którym była obecna Maria, matka Pana Jezusa. Również Pan Jezus był tam zaproszony ze swymi uczniami i tu, w Kanie Galilejskiej uczynił swój pierwszy cud, zamieniając wodę na wino (Jan 2:1-11).

Fakt, że Pan Jezus miał życzenie być obecnym na tym weselu, świadczy, że szanował instytucję małżeńską. Rodzina w Izraelu była podstawową komórką społeczeństwa, kamieniem węgielnym całej budowy. W starożytności stanowiła nawet jednostkę prawną, część plemienia. W czasach Pana Jezusa może nie była już ona tak zwarta, tak ściśle zespolona jak za patriarchów, kiedy to pojedynczy człowiek w ogóle nie miał znaczenia wobec rodziny, niemniej odgrywała ona wciąż jeszcze bardzo ważną rolę. Członkowie rodziny czuli rzeczywiście tę jedność, tę wspólnotę „kości i ciała”, jak oznajmił młodemu Jakubowi poszukującemu pracy i żony jego wuj Laban: „*Jesteś kością moją i ciałem moim*” (1 Mojż. 29:14). To obrazowe i konkretne powiedzenie było zgodne z całym stylem biblijnym i było powszechnie używane przez naród izraelski, co w pełni oddawało istniejącą rzeczywistość.

Prawodawstwo rozwinęło się właśnie o tę zasadę. Pragnąc pozostać wiernymi Prawu, Żydzi musieli zawsze przyznawać rodzinie naczelne miejsce w społeczeństwie. Ważne uroczystości religijne, nakazane przez prawo Boże, miały wyraźnie charakter rodzinny, na przykład Pascha, którą obchodzono w rodzinie (2 Mojż. 12:3, 13:8). Odprawiającym uroczysty obrządek był ojciec, a udział brali wszyscy członkowie. Więzy rodzinna była tak silna, że w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich spotykamy ojców rodzin, którzy nawróciwszy się na naukę Chrystusa, pociągnęli za sobą wszystkich bliskich, „cały swój dom” (Dzieje Ap. 16:34, 18:8). Słowo „rodzina” rozumiane było dawniej w znaczeniu szerszym i pełniejszym niż obecnie. W języku aramejskim wyraz *acha*, w hebrajskim *ach* oznaczał jednocześnie: brata, brata przyrodniego, cioteczno lub bliskiego krewnego. Tak właśnie powiedział Abraham do swego bratanka Lota: „*braćmi jesteśmy*” (1 Mojż. 13:8). Słowa tego użył również Laban na określenie swego pokrewieństwa z Jakubem. Prawdopodobnie zwyczaj ten istniał jeszcze w czasach Pana Jezusa. Krew tworzyła więź, której nic nie mogło zerwać. Każdy czuł się jej spadkobiercą. Dlatego też sprawą podstawowej wagi było dla mężczyzny zapewnienie ciągłości rodzinnej, a zatem zawarcie małżeństwa.

Ponadto był to pierwszy nakaz, jaki Przedwieczny Bóg dał pierwszemu mężczyźnie i pierwszej kobiecie: „*Rozradzajcie się i rozmnażajcie się*” (1 Mojż. 1:28). W Izraelu w większości wypadków to rodzice żenili synów i wydawali za mąż córki. Inicjatywę brał w swoje ręce ojciec przyszłego małżonka, gdyż to jego rodzina miała powiększyć się o nową jednostkę. Tak postępowano od czasów patriarchów i sędziów. Jednak zdarzało się, że młodzieniec usłuchał głosu serca i sam wybrał dla siebie żonę. Gdy wybór żony został już dokonany przez rodziców lub przez młodzieńca, rozpoczynał się okres przygotowawczy do małżeństwa – okres narzeczeństwa. Był on bardzo ważnym okresem, zwłaszcza w przypadku, gdy przyszli małżonkowie znali się słabo lub wcale. Według przyjętego zwyczaju okres narzeczeństwa trwał rok.

W świetle naszych praw jedynie małżeństwo jest aktem i zobowiązaniem pełnym i wiążącym. Zerwanie obietnicy poślubienia nie daje prawa do odszkodowania. W prawie żydowskim było zupełnie inaczej. Odróżniano wyraźnie dwa stany: narzeczeństwo i małżeństwo. Młodzi, którzy postanowili się pobrać, byli zaręczeni, ale naprawdę uznani za małżonków stawali się dopiero wtedy, gdy według słów Księgi Powtórzonego Prawa mężczyzna sprowadził żonę do siebie. Owo wprowadzenie do siebie, wzięcie w posiadanie (*hachnasa*) było rzeczywiście „połączeniem” dwojga istot na całe życie. Słowo to miało dwa znaczenia. I tak w Ewangelii św. Mateusza anioł mówi do Józefa: „*Nie bój się wziąć do siebie Marii, twej małżonki*” (Mat. 1:20), co znaczy: nie bój się tego, by z narzeczonej stała się małżonką.

Gdy okres zaręczyn dobiegał końca¹, zbliżała się chwila uroczystych zaślubin, godów weselnych, do których Pan Jezus nawiązuje często w swoich przypowieściach jako do dnia wielkiego święta, które ma sens mistyczny. Najchętniej żeniono się jesienią. Po zwiezieniu zbiorów i skończeniu winobrania umysł był już wolny i spokój panował w sercach, a przy tym jesień to pora pięknych nocy i przyjemnie było świętować do późna. Zapraszano wszystkich krewnych, całą wieś, przyjaciół oraz przyjaciół ich przyjaciół. I tak w Kanie widzimy Pana Jezusa zaproszonego na ucztę ze wszystkimi uczniami (Jan 2:1-11). A warto było przybywać nawet z daleka, gdyż uroczystości trwały bardzo długo.

W wigilię uroczystego dnia narzeczonego w towarzystwie przyjaciół udawał się po narzeczoną do domu ojca. Na tę okazję przywdziewał odświętne

¹ Opisy i informacje historyczne zaczerpnięto z książki Daniela Ropsa „Od Abrahama do Chrystusa” – przyp. Aut.

szaty. Niektórzy wkładali nawet koronę, aby wypełnić polecenia proroka Izajasza (61:10): „*Bardzo się będę radował (...) z mojego Boga, gdyż oblókł mnie w szaty zbawienia, przydział mi płaszczem sprawiedliwości jak oblubieńca, który wkłada zawój jak kapłan, i jak oblubienicę, która zdobi się we własne klejnoty*”. Lub idąc za przykładem króla Salomona (Pieśń 3:11): „*Wyjdźcie i patrzcie, córki Syjonu, na króla Salomona, w diademie, którym uwieńczyła go jego matka w dniu jego zaślubin, w dniu jego serdecznej radości*”.

I tak tworzył się orszak pod przewodnictwem „przyjaciela oblubieńca”, prawdziwego mistrza ceremonii. Trzymał się on w pobliżu pana młodego, „wielce się radując” i czuwając nad wszystkim. W Ew. Jana 3:29 Jan Chrzciiciel powie Żydom, że on jest przyjacielem Pana Jezusa jako „oblubieńca”, a naśladowców Pana Jezusa nazwie „oblubienicą”. Oblubienicę z rozpuszczonymi włosami, w welonie zakrywającym twarz, ze złotymi tabliczkami na czole, przynoszono w lektyce. Przez całą drogę uczestnicy śpiewali pieśni weselne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, które są zawarte w Księdze Pieśni nad pieśniami: „*Kim jest ta, co wylania się z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców?*” – Pieśń 3:16 (BG).

Gdy przybywano do domu oblubieńca, rodzice wypowiadali formułę błogosławieństwa, po czym wszyscy obecni składali życzenia szczęścia i płodności dla przyszłego związku. Święty tekst zawierał wiele takich życzeń, które należało znać na pamięć. Na przykład, jak Laban składa życzenia swej siostrze Rebecce: „*I błogosławili Rebecce, mówiąc do niej: Siostrzo nasza, rozmnoż się w niezliczone tysiące*” (1 Mojż. 24:60) albo w Księdze Rut 4:11 życzenia z okazji zaślubin Boozą i Rut: „*A cały lud, który był w bramie, i starsi rzekli: Jesteśmy tego świadkami. Niech Pan sprawi, żeby ta kobieta, która wchodzi do twojego domu, była jak Rachel i jak Lea, które wspólnie wzniosły dom izraelski (...) i zyskuj rozgłos w Betlejemie*”. W praktyce ceremonia ta była jedynym religijnym elementem zaślubin. Wieczór upływał na zabawie, na tańcach. Oblubieniec brał w nich żywy udział, oblubienica jednak pozostawała z przyjaciółkami w oddzielnym pokoju.

Nazajutrz, w wielki dzień, nastrój przypominał święto ludowe. Młodzieńcy organizowali gry i zawody zręcznościowe. Dziewczęta oddzielnie tańczyły i śpiewały na wolnym powietrzu. Pod wieczór podawano posiłek, który mężczyźni i niewiasty spożywali oddzielnie. Była to chwila wręczania darów. Oblubienicę otaczały biało ubrane przyjaciółki (zazwyczaj było ich dziesięć). Pan Jezus powoła się na ten zwyczaj w swojej słynnej przypowieści o pannach mądrych i pannach głupich, które trzymały zapalone lampy (Mat. 25:1-10). Przyszła małżonka zajmowała miejsce pod baldachimem – *chuppa*, co od dawna należało do rytuału (Joela 2:16) – niby królowa, gdyż cały ten

ceremoniał był istic królewski. Prawdopodobnie śpiewała wtedy przepiękne hymny miłosne z Pieśni nad Pieśniami: „*Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust, bo miłość twa przedniejsza od wina! Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy!*”. Oblubieniec zaś idąc ku niej odpowiadał: „*Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz! Gołąbko ma [ukryta] w zagłębieniach skały, w szczelinach przepaści*”.

Wreszcie małżonek przybywał. Szczęśliwe mądre panny miały dość oliwy w lampach, aby oświetlić to spotkanie. „*O, jakżeś piękna, przyjaciółko moja, o jakżeś piękna*” – śpiewał małżonek. Wyliczając kolejno wdzięki ukochanej, słał je poetycznymi obrazami, których dostarczał mu święty tekst: „*Włosy twe jak stado kóz, falujące na górach Gileadu. Zęby twe jak stado owiec strzyżonych (...), jak wstążeczka purpury wargi twe pełne wdzięku. (...) Jak okrawek granatu skroń twoja*”. Przed stojącymi już razem małżonkami rzucano na ziemię ziarna lub rozgniatano owoc granatu – według starych obrzędów symbolizujące płodność – i tłuczono naczynia napełnione wonnościami. Pomimo braku informacji obecny rytuał żydowski pozwala przypuszczać, że następowała wtedy jakaś uroczysta przysięga, a przedstawiciel gminy udzielał błogosławieństwa. A pod baldachimem zostawał uroczyste zawarty związek.

Po tym obrzędzie uroczystość weselna rozpoczynała się od nowa, jeszcze radośniejsza, jeszcze bardziej gwarana. Wokół stołu gromadzili się teraz wszyscy razem – kobiety i mężczyźni. Jadło się dużo, piło się również wiele, ale wino miało bardzo niski procent alkoholu. Na wiadomość, że Pan Jezus ze swymi uczniami będzie gościem na uczcie weselnej, przypuszczalnie większa liczba sąsiadów przybyła, by zobaczyć nieznanego, o którym więcej lub mniej słyszeli od ucznia Pana Jezusa Natanaela, który pochodził z tych okolic, i od innych. Na weselu w Kanie Galilejskiej zabrakło wina. Pan Jezus uczynił tu pierwszy cud i chyba najbardziej ujmujący ze wszystkich, zamieniając wodę na wino. Pan Jezus polecił sługom, aby sześć stągwi kamiennych napełnić po same krawędzie czystą wodą, żeby było widoczne, że woda jest czysta i że nic więcej już do niej nie da się dolać – po czym nakazał, aby od razu czerpać zamienioną cudownie wodę w wino. Widząc tak wspaniale zmanifestowaną siłę, która dokonała takiego cudu, uczniowie uwierzyli, że Pan Jezus jest Synem Bożym, za którego się podawał.

Wesele w Kanie Galilejskiej trwało 7 dni. Ale już pierwszego wieczoru młoda para zniknęła i małżeństwo było konsumowane. Po dopełnieniu małżeństwa młoda para nie wyjeżdżała w podróż poślubną, lecz brała udział w ucztach, śpiewie i tańcach pod sklepieniem błękitnego, rozgwieżdżonego nieba.

Cud uczyniony na weselu w Kanie Galilejskiej był nie tylko manifestacją mocy Bożej, ale również miał znaczenie symboliczne, o czym poniżej.

Starożytna Kana Galilejska [dziś nosi nazwę Kefr Kenna] oddalona była około 10 km od miasta Nazaret, w którym Jezus spędzał swoje dzieciństwo. Ponieważ z Kany pochodził jeden z uczniów Jezusa, Natanael (zwany również Bartłomiejem), dlatego są przypuszczenia, że to właśnie on zaprosił Jezusa i Jego uczniów na to wesele. Towarzysze Jezusa oraz kilku służących byli naocznymi świadkami cudu, którego dokonał tam Pan Jezus. Nie jest również przypadkiem, że Pan Jezus, będąc zajęty swoją pracą, znalazł jednak czas, aby osobiście przybyć na to wesele. Jak już wspominaliśmy, w ówczesnym czasie w Izraelu darzono instytucję małżeństwa dużym szacunkiem i poważaniem.

Ale przeczytajmy opis tej weselnej uczty, nad którą będziemy się zastanawiać: Ew. Jana 2:1-11: „A trzeciego dnia było wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusa. Zaproszono też Jezusa wraz z jego uczniami na to wesele. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: *Wina nie mają. I rzekł do niej Jezus: Czego chcesz ode mnie, niewiasto? – Jeszcze nie nadeszła godzina moja. Rzekła matka jego do sług: Co wam powie, czyńcie! A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych według żydowskiego zwyczaju oczyszczenia, mieszczących w sobie po dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą! I napełnili je aż po brzegi. Potem rzekł do nich: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela! A oni zanieśli. A gdy gospodarz wesela skosztował wody, która się stała winem [a nie wiedział, skąd jest, lecz słudzy, którzy zaczęli wyczerpnąć wody, wiedzieli], przywołał oblubieńca i rzekł do niego: Każdy człowiek podaje najpierw dobre wino, a gdy sobie odpiją, wtedy gorsze; a tyś dobre wino zachował aż do tej chwili”.*

Starając się z cudu tego wydobyć dla siebie naukę zgodną z ogólnymi świadectwami Słowa Bożego, rozumiemy, że Jezus z czystej wody uczynił dobre wino. W Słowie Bożym woda jest symbolem prawdy Słowa Bożego, a wino – symbolem radości i wesela. Tak też Jezus, dostarczając wodę prawdy prowadzącą do przemiany charakteru człowieka, obdarował ludzi radością, która po zmartwychwstaniu nie będzie miała końca. Owe stągwie mogą nam symbolicznie przedstawiać wiernych Pańskich. Ponieważ stągwi tych było sześć, reprezentować one mogą wiernych w obecnym złym czasie, gdyż liczba sześć oznacza niedoskonałość, podobnie jak sześć dni jest wyznaczonych do pracy, a siódmy dzień jest dniem odpoczynku i ochłody. Jest również sześć tysięcy lat dozwolonych od Boga na panowanie nieposłuszeństwa i upadku człowieka; a w siódmym symbolicznym dniu, czyli w siódmym tysiącleciu, Bóg przez Chrystusa ustanowi swoje Królestwo, w którym zapanuje sprawiedliwość.

Z polecenia naszego Pana stągwie zostały napełnione wodą. Wspominaliśmy już, że woda w Piśmie Świętym przedstawia wodę żywota, czyli słowo i ducha prawdy. I właśnie taką prawdą pochodzącą od Boga

mamy być napełnieni. Słudzy zastosowali się do polecenia Pana Jezusa i napełnili stągwie do samego wierzchu – zupełnie. Wierni Pańscy przedstawieni są nie tylko w tych stągwiach i sługach, ale również w oblubienicy tegoż wesela. Pan, który polecił napełnić stągwie wodą, może nam przedstawiać niebiańskiego Oblubieńca. Natomiast przełożony tej obrazowej uczty, który orzekł, że to nowe wino było najwyborniejszego gatunku, wyraźnie przedstawia Ojca Niebieskiego, który jest głównym przełożonym tej wielkiej uczty, jaka ma nastąpić przy połączeniu niebiańskiego Oblubieńca z Oblubienicą. To nowe, wyborne wino przedstawia Pańską radość, którą napełnieni będą święci Pańscy przy przemianie w duchowe istoty, kiedy nasz Ojciec Niebieski przemieni naśladowców Pańskich na swoje własne wyobrażenie, aby będąc w boskiej naturze, mogli uczestniczyć w Jego chwale (2 Kor. 3:18).

Wielu ludzi ma nadzieję pójść do Nieba – czy jednak będziemy zaliczeni do naśladowców Pańskich? Może nie wszystkie nasze naczynia są jednakowe pod względem objętości, tak jak te w Kanie Galilejskiej nie były wszystkie jednakowe, bo mieściły w sobie od dwóch do trzech wiader wody. Nasze zdolności, sposobności i wykonywane zajęcia mogą też różnić się, lecz aby dostosować się do wymagań Mistrza, każdy z nas musi być napełniony aż do wierzchu – nie więcej ani mniej – o ile chcemy dostąpić pożądanej przemiany. Chociaż lekcja ta stosuje się najbardziej do naśladowców Pana Jezusa w obecnym końcowym czasie Wieku Ewangelii, to jednak ta sama zasada przejdzie do następnego wieku, Milenium, i będzie obejmowała wszystkich ludzi, którzy powstaną z grobów i którym dana będzie szansa życia wiecznego na warunkach prawa Bożego; różnica będzie jedynie w wartości otrzymanej nagrody.

Zadajmy sobie również pytanie, dlaczego w historii tego cudu, wspomniany został akurat trzeci dzień? Sięgając do historii Izraela, spotykamy podobne wyrażenie w czasie, kiedy Mojżesz organizował naród i pod górą Synaj otrzymał Boskie prawo Dekalogu z poleceniem: „I niech będą gotowi na dzień trzeci (...), albowiem dnia trzeciego zstąpi Pan” (2 Mojż. 19:10-11). A lud odpowiedział Mojżeszowi: „Wszystko, co Pan rzekł, uczynimy!” (1 Mojż. 19:6-8).

Ten symboliczny „dzień trzeci” – według chronologii biblijnej – to rozpoczynający się dzień Milenium, czyli Tysiąclecie królowania Chrystusa. Wiemy, że cykl Bożego stwarzania trwał sześć symbolicznych dni, a w siódmym symbolicznym dniu Pan Bóg odpoczął. Cztery tysiące lat, czyli przez cztery symboliczne dni, był oczekiwany Mesjasz, a dwa tysiące lat, to znaczy dwa symboliczne dni, miał trwać Wiek Ewangelii, czyli wiek „wesołej nowiny”, w którym rozgłaszane były ludziom zaproszenia do członkostwa w Bożej rodzinie. Ta wesoła nowina obwieszczała wszystkim zainteresowanym wspaniały Boży plan zbawienia. Obecnie już świat wkroczył w nowy okres, w którym

Chrystus Pan przygotowuje odpowiednie warunki na ziemi dla ludzi wzbudzonych z martwych, dla których On na ziemi będzie królem i kapłanem.

Przeczytajmy słowa proroka Izajasza 11:10: „*I stanie się w owym dniu, że narody będą szukać korzenia Isajego, który załopocze jako sztandar ludów*”. Jest to symboliczna mowa o Chrystusie, którego godność zostanie doceniona przez zmartwychwstałych ludzi i wtedy na ziemi zapanuje wieczna radość i szczęście. Właśnie wtedy nastąpi siódmy dzień, licząc od początku stworzenia człowieka, który również jest tym trzecim dniem symbolicznym, czyli trzecim tysiącem lat, licząc od narodzenia naszego Zbawiciela; dzień odpoczynku i dzień wielkiej radości. W Ew. Łukasza 13:32 czytamy słowa, które Jezus powiedział do faryzeuszów: „*Oto wypędzam demony i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia skończę*”. Zatem ów trzeci dzień wskazuje nam na milenijny dzień Tysiąclecia panowania Pana Jezusa wraz z Kościołem, w którym to dniu kompletny Chrystus (Głowa i Ciało) dokończy swojego dzieła na ziemi. I wówczas właśnie zapanuje na obliczu całej naszej planety niekończąca się radość, ludzie zaczną powstawać z grobów i dowiedzą się, że Pan Bóg przez Chrystusa, na warunkach posłuszeństwa obowiązującemu prawu Bożemu, oferuje wszystkim kiedykolwiek żyjącym na ziemi ludziom życie wieczne. Dla wszystkich stworzeń Bożych nastanie niekończąca się nigdy radość i zapanuje szczęście i bezinteresowna miłość – ludzie będą uprzedzać się w dobrych uczynkach, a wykonywanie wszelkiego zajęcia będzie przyjemnością. Ale na początku tego trzeciego dnia symbolicznego w niebie ma się odbyć wielkie wydarzenie na cześć zwycięstwa dobra nad złem; do wydarzenia tego przygotowują się całe niebiosy; będzie to uroczystość „wesela Barankowego”, o którym wspomina ap. Jan w Obj. 19:1-10. Nasz Oblubieniec Jezus Chrystus poślubi swoją wybraną, która

przez ostatnie dwa tysiące lat Wieku Ewangelii wybiera się spośród wszystkich pokoleń na ziemi. Wybranką Chrystusa Pana, czyli Oblubienicą, jest żywy Kościół Boży, nowe Jeruzalem.

Czytamy o tym w Obj. 21:9-12: „*I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedem czasz, napełnionych siedmiu ostatecznymi plagami, i tak się do mnie odezwał: Chodź, pokażę ci oblubienicę, małżonkę Baranka. I zaniósł mnie w duchu na wielką i wysoką górę, i pokazał mi miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą; blask jego podobny do blasku drogiego kamienia, jakby jaspisu, lśniącego jak kryształ. Miało ono potężny i wysoki mur, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów i wypisane imiona dwunastu plemion synów izraelskich*”. W tej samej (Obj. 7:2-4) czytamy prorocze słowa: „*Widziałem też innego anioła wstępującego od wschodu słońca, który miał pieczęć Boga żywego i który zawołał głosem donośnym na czterech aniołach, którym zezwolono wyrządzić szkodę ziemi i morzu, mówiąc: Nie wyrządzajcie szkody ani ziemi, ani morzu, ani drzewom, dopóki nie opatrzymy pieczęcią sług Boga naszego na czołach ich. I usłyszałem liczbę tych, których opatrzono pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich plemion izraelskich*”.

W dalszym ciągu w Obj. 19:5-6 czytamy: „*A od tronu rozległ się głos mówiący: Chwalcie Boga naszego wszyscy słudzy Jego, którzy się Go boicie, mali i wielcy. Alleluja! Oto Pan, BÓG nasz Wszechmogący, objął panowanie*”. Błogosławieni są wszyscy popieczętowani, którzy zapoznali się z planem Bożym, pozytywnie go ocenili i w praktyce zastosowali się do poleceń Bożych. To właśnie oni skorzystali z zaproszenia na ucztę weselną Baranka. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

„Na koniec świata”

■ SZYMON MASIĄK

OCZEKUJĄC CZASU WIECZNEJ RADOŚCI

Mój drogi bracie i bliski memu sercu przyjacielu w Chrystusie Jezusie – Pokój Ci! Mówią, że to już koniec. Czyny ludzkie temu nie zaprzeczają, bo żyjemy w podobnych czasach jak Lot i Noe. Brak już męstwa i honoru, nad czym me serce ubolewa. Brak współczucia i cech, które Bóg przekazał człowiekowi. Bo przecież ów człowiek, pomimo że powstał „z prochu ziemi”, to jednak na podobieństwo Boże został stworzony.

Źle mi. Często człowiek, który nazywa się „moim bliźnim”, pragnie wyrządzić mi krzywdę. A być może nie ma już bliźnich? Któż nim jest, skoro nie liczy się już dobro, które starliśmy na proch w potyczkach o władzę?

Nie istnieje już przyjaźń, bo zaślepiliśmy ją dobrami cielesnymi. Nie ma też już honoru, bo sprzedaliśmy go mamonie. Została tylko pustka... i śmierć. W rzeczy samej, żyjemy w czasach ostatecznych, o których pisał kiedyś do mnie Brat Piotr w swoim liście apostołskim: „*Wiedźcie (...), że w dniach ostatecznych przyjdą szydercy, (...), którzy będą postępować według swych własnych pożądliwości*” (2 Piotra 3:3).

Czym jest człowiek, że oddaje się pokusom, którym nie potrafi się oprzeć (Jak. 1:14)? Jak długo jeszcze matki wylewać będą łzy za swymi dziećmi? Ile jeszcze musimy wycierpieć – czy musi dojść aż do tego, że się

nawzajem pozabijamy? Ile łez muszę uronić, aby zapomnieć o bólu, który mnie spotkał? A może zabiliśmy już całe dobro, które w nas było? Jesteśmy martwi. Jesteśmy jak Kain, który widząc błogosławieństwo swego brata, zabił go z zazdrości. Jesteśmy pełni robactwa i obrzydliwości. To, co przekazujemy naszym dzieciom, to zatracenie. To brak nadziei, w której pokładali całe swoje życie nasi dziadkowie. Popatrz, przecież to minęło dopiero 30 lat. Jaki pokarm podaję mojemu dziecku? Czym sam się karmię? Na około przecież tylko krzyk, morderstwo i zdrada.

Mój drogi bracie, czyż nie ma już dobra na tym świecie? Tylko mówimy, jak to pięknie powinniśmy się zachować, jak to powinniśmy kochać i być dobrymi ludźmi. Ale „(...) jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków” (...), „czy wiara może go zbawić” (Jak. 2:14)? Na co dzień widzę, jak bliźni morduje bliźniego, a jego język jest pełen „śmiercionośnego jadu” (Jak. 3:8). Skądże spory i skąd walki między nami? Czy nie pochodzą one z namiętności naszych, które toczą bój w członkach naszych (Jak. 4:1)?

Bliski jest koniec takiego człowieka. Zatraciliśmy się w tym wszystkim tak bardzo, że nie widzimy znaków, jakie pokazuje nam Stwórca. Ludzie mówią, że to już lada dzień, a ja się temu nie dziwię – to zło nie może tak długo się ostać. Proszę, niech ten koniec nadejdzie jak najszybciej. Bo jest on dla mnie początkiem. Coś starego to dla mnie coś nowego. Śmierć, której przestałem się bać, jest rozpoczęciem nowego życia. Jest początkiem. Zbawieniem. Nadchodzący koniec to początek nowego czasu... nowego porządku, o którym czytałem w zapisach Izajasza, starodawnego proroka, który mówił, że nadejdzie czas, w którym już nikt nigdy nie usłyszy płaczu ani głosu skargi (Izaj. 65:19). Czas, gdzie wiek człowieka będzie jak wiek drzewa. Czas, gdzie pokolenia będą błogosławione przez Pana Boga. Czas, gdzie nawet głupi nie zbłądzi.

Tęsknię za tym, co Pan Bóg obiecał człowiekowi przez proroków i swego umiłowanego Syna. Czekam. Tęsknię. Pragnę nowego porządku. Proszę: Przyjdź Królestwo Twoje.

Będąc zboleła w sercu swoim, jak każdy człowiek, użalam się czasem nad sobą. Tłumaczę sobie, że to chyba normalne. Staram się uciekać do wnętrza siebie i odpowiedzieć sobie na wieczne pytanie typu „dlaczego?”. Często nie różnię się od świata i postępuję zasadą „jak trwoga to do Pana Boga”. Nie jest to wzorcowa postawa chrześcijanina, ale każde doświadczenie jest dla mnie lekcją, z której staram się wyciągnąć sens przeżywanych trudności. Nie jest to łatwe, jak zapewne wiecie. Podczas ostatnich trudnych chwil, siedząc wieczorową porą, kiedy to nasze doświadczenia wydają się nader wielkie, trafiłem na słowa świeckiego artysty, który jakby wysłowił to, co miałem w sercu:

O Panie, pomóż mi iść kolejną milę. Tylko jedną milę. Jestem zmęczony chodzeniem sam.

I Panie, pomóż mi się uśmiechnąć. Kolejny uśmiech. Tylko jeszcze jeden uśmiech. Wątpię, że mogę to uczynić bez Twojej pomocy.

Nigdy nie myślałem, że kiedyś będę potrzebował pomocy. Wydawało mi się, że mogę przejść przez życie bez niej. Sam.

Ale teraz wiem, że nie mogę już tego znieść. I z pokorą serca, na ugiętych kolanach, błagam Cię, proszę, o pomoc.

Och zjeżdż proszę ze Swego złotego tronu, do mnie niegodnego. Potrzebuję poczuć dotyk Twojej czulej dłoni. Zwolnij łańcuchy ciemności.

Pokaż mi. Panie pozwól mi zobaczyć, gdzie w Twoim planie jest dla mnie miejsce.

Nigdy nie myślałem, że kiedyś będę potrzebował pomocy. Wydawało mi się, że mogę przejść przez życie bez niej. Sam.

Ale teraz wiem, że nie mogę już tego znieść. I z pokorą serca, na ugiętych kolanach, błagam Cię, proszę, o pomoc.¹

Jak wyglądało moje życie do tej pory? Co udało mi się osiągnąć? Czy wychowałem dzieci tak jakby życzyłby sobie Pan Bóg? Czy udało mi się dotrzymać zeszlorocznych postanowień? A może były one tylko mrzonką, wieczną utopią, niespełnionym pragnieniem? Wewnętrzną obietnicą, której nie mogłem dotrzymać? Czy postawiłem sobie zbyt wysoką poprzeczkę? A może byłem zbyt leniwy, aby sprostać tak łatwemu zadaniu?

Co się z nami dzieje, że zamykamy się czterech ścianach naszych domów i karmimy się tylko tym, co podają nam media? Jakiego to złudnego szczęścia nam brakuje? Dlaczego tęsknimy za dotykiem samotnego drzewa lub ciepłym powiewem wiatru, ciszą i szumem zboża? Co takiego nas otacza, że nie potrafimy dostrzec najprostszych, a zarazem najbardziej skomplikowanych zachowań przyrody jakiegokolwiek zostały stworzone przez Pana Boga?

Tęsknię za czasem, którego nigdy nie doznałem. Tęsknię za Królestwem Bożym. Tęsknię za społecznością z Panem Bogiem. Myślę o Jego obietnicach, próbując wyobrazić sobie, jak mogą wyglądać obiecane przez Niego mieszkania.

Wspominam na łotra, złego człowieka wiszącego na krzyżu obok Pana Jezusa. Pomimo bólu i świadomości śmierci, myślał o raj, błogim miejscu. Być może jako współczesny grubiański człowiek jestem tak samo zły jak ów łotr? Pomimo całego zła, które nas otacza, myślę o innych czasach. Czasach, w których media nie będą bombardowały mnie śmiercią, korupcją, zanieczyszczeniem, kryzysem, kolejną wojną i chciwością ludzi.

¹ Johny Cash „Help me”, tłum. autora

Oglądam swoje zmarszczki na zdjęciach wykonanych wczoraj i zastanawiam się, kiedy to minęło. Jestem o rok starszy, ale czy mądrzejszy? Siwe włosy lub w ogóle ich brak na pewno mówią mi, że jestem bardziej bogaty w doświadczenia minionego roku. Ale czy potrafiłem wyciągnąć z nich lekcje? Czego nauczyłem się, kiedy inni chcieli mnie skrzywdzić? Nie mam siły na kolejną walkę, a w dzisiejszych czasach o każdą rzecz trzeba się wyklócać i wszystkiego pilnować. A Hiob, kiedy mu zabrano wszystko, powiedział tylko: „Pan dał, Pan wziął” i oddał Mu cześć. Jak to jest z nami? Jak to jest ze mną? Czy jestem zawzięty i nie zapominam, czy jak Hiob poddaję się woli Pańskiej? Ile hańby przyniosłem Panu Bogu w minionym roku? Ile razy Go obraziłem?

Za czasów Mojżesza Żydzi mogli przynieść ofiarę za swoje grzechy. Dzisiaj pokus jest coraz więcej, a wyrafinowane działania Szatana osaczają nas zewsząd. Biegamy za doczesnością. Wydaje się nam, że musimy robić więcej. Muszę więcej pracować. Coraz ciężiej, coraz mocniej. Bo przecież będzie mi się lepiej żyło. Lepiej będzie moim dzieciom. Wkręcamy się w wir zobowiązań, szeregu cielesnych namiętności i światowych pożądań, a na końcu okazuje się, że jesteśmy w tym samym miejscu co rok temu. Że nie udało nam się wykonać ani jednego zamysłu, który sobie obiecaliśmy. Być może nawet postąpiłem krok do przodu, ale cofnąłem się dwa lub trzy... Co gorsze, obiecaliśmy to przed Panem. Obiecaliśmy, że poświęcać będziemy więcej czasu na Jego służbę. Mieliśmy przecież więcej czytać. Rozważać Jego plan. Okazuje się, że żaden z tych talentów danych nam przez Pana nie został w żaden sposób przez nas pomnożony. Ciągłe posiadamy jedną monetę... i na dodatek często zakopaną lub zapomnianą.

Ale Pan przecież chce, abym otrzymany talent rozwijał. On chce, abym o Nim rozmyślał. On chce, abym patrząc w gwiazdy, zapytywał Go o niezmierzone i niezbadane obszary nieba. On chce, abym przypominał sobie Jego rozmowę z Abrahamem, któremu obiecał rozmnożyć potomstwo do ilości gwiazd. On chce, abym zastanawiał się nad Jego słowami wypowiedzianymi do lub przez proroków i apostołów.

Późną, wieczorową porą patrzę przez okno i widzę tylko migoczące w oddali światła domów i ulic. Ludzie siedzą w swoich posesjach, bojąc się o swój dobytek, bo nagle pojawił się halny wiatr. Czytam na stronie internetowej Gazety Wyborczej, że świąteczny wiatr wieje z prędkością 170 km/h, zrywając dachy, linie energetyczne oraz... łamie choinkę na Krupówkach w Zakopanem. Myślę sobie: o zgrozo, człowieku, czy nie widzisz, że to Bóg prowadzi rozrachunek z twoim życiem? Czy nie widzisz, że ma dość obrzydliwości, która tobie wydaje się najpiękniejsza? Właśnie te najpiękniejsze dla ludzi rzeczy są dla Pana Boga obrzydliwością. Bo Pan jest Bogiem zazdrosnym. Pan nienawidzi bałwochwalstwa. Jest go jednak tak wiele wokół nas. Czy dostrzegasz to? A może zwróciłeś swe ucho na

dyskusję naszego rządu nad związkami partnerskimi? Grupę ludzi, którzy mówią: „jestem, jaki jestem, a ty musisz to zaakceptować, bo jeżeli tego nie zrobisz, to oznacza, że tu nie pasujesz”. Tak, ja tu nie pasuję. Mają rację. Ja jestem inny i chcę być inny. Nie pasuję do tego miejsca i czasu, który nie na darmo jest przyrównany do czasów Lota i Noego. I tak jak ci święci mężowie, nie mogę ścierpieć tego, co się dookoła dzieje. Nie mogę znieść widoku tej obrzydliwości, którą chełpiła się Sodomia. Nie dziwię się więc, że Pan, przez żywioły ziemi, którą stworzył, mówi do nas. Nie dziwi mnie tsunami w Tajlandii. Nie wzrusza mnie tajfun na Filipinach. Nie martwi mnie tornado w Ameryce ani trzęsienie ziemi w Japonii. To wszystko jest znakiem końca tego czasu. To wszystko jest znakiem gniewu Pańskiego.

Przypominam sobie Eliasza, który o mocy posiłku szedł 40 dni i 40 nocy do góry Pańskiej. Tam to Pan pokazał mu obrazowo działalność, która miała nastąpić: najpierw był wicher, potężny, silny i kruszący skały. Ale w nim nie było Pana. Potem było trzęsienie ziemi, ale w nim także nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, ale w nim również Pana nie było. Dopiero po tych wydarzeniach pojawił się cichy łagodny powiew.

Rozumiemy, że wicher przedstawia wojny, trzęsienie ziemi reprezentuje rewolucje, a ogień to Wielki Ucisk. Pan szedł, a wszystkie te wydarzenia miały mieć miejsce przed Nim.

Ten łagodny powiew, kojarzy mi się z przechodzeniem się Pana przez ogród Eden, o którym czytam na pierwszych stronicach Biblii – powrotem do społeczności i przyprowadzeniem człowieka do doskonałości, a życie Eliasza przywodzi mi na pamięć jego wrogów, takich jak Izabel, której imię oznacza nic innego jak tę, która czci Baala, jedno z bóstw ówczesnego świata.

Jak Eliasza reprezentuje nam Kościół, tak Izabel reprezentuje przeciwników Kościoła. Jak Eliasza wraz z 7000 innych, którzy nie pokłonili się Baalowi, pokazuje nam swą wierność i przynależność do Pana Boga, tak i my na kartach naszego życia musimy się opowiedzieć, po której stronie jesteśmy. Czy tak jak Lot wychodzimy z Sodomy, korzystając z pomocy Pańskiej? Czy może współuczestniczymy w jej grzechach? Patrzymy na to wszystko, ale tego nie podziwiamy. Wiemy, że nadejdzie kiedyś koniec tych obrzydliwych dni.

Obecny człowiek, to człowiek wyniosły. Często wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozумы. Nasze dzieci przestają się czegokolwiek bać: nie mają oporów, aby uruchomić nieznaną im komputer, rozeznac jak działa nowinka technologiczna, nie ogranicza ich niewiedza, ale ciekawe są skutków, jakie wywoła dany krok. Nie boją się konsekwencji. Eksperymentują. Zapominają o przodkach i ich błędach. Popołniają nowe, często gorsze błędy. A my na to patrzymy i często nie mamy na to wpływu. Mówimy tylko w swoim sercu, że żyjemy w trudnych czasach i brak nam siły, aby z tym wszystkim walczyć.

Przypominam sobie słowa Pana do Hioba z 39. rozdziału. Pan zadaje mu pytania, wykazując jego niewiedzę: „Czy ogarnąłeś rozumem rozmiary ziemi? ... Czy dotarłeś aż do składów śniegu albo widziałeś składy gradu, który przechowuję na czas ucisku, na dzień walki i bitwy?”. I znowu mam potwierdzenie, że zjawiska w naturze leżą w rękach Pana. Czy mam się dziwić, kiedy czytam, że grad wielkości kurzych jaj dokonał nieznanego dotąd zniszczenia? To nie jest przypadek. O, jakże człowiek jest marny w oczach Pana!

Ludzie próbują się odnaleźć. Pytają o czasy, w jakich żyjemy. Wspominają o końcu świata, który tak bardzo chcą przewidzieć i który kojarzy im się tylko z beznadziejnym zniszczeniem. Sięgają do przepowiedni, wróżb, znaków... wszystkiego tylko nie do Pisma Świętego. Chociaż jedyną rzeczą, jaką wydaje im się, że znajdują w stosunku do tzw. Końca świata, to Apokalipsa Św. Jana. Niestety i w tym przypadku czytają ją literalnie, nic z niej nie rozumiejąc.

O czasach, w jakich przyszło nam żyć, pisze ap. Paweł w Liście do Efezjan 5:15-16: „*Patrzącie tedy, jako byście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, bo dni złe są*”. Już wtedy apostoł Paweł przestrzegał, że dni są złe. Minęło prawie 2000 lat od tamtego czasu. Czy sytuacja się poprawiła? Z jednej strony mówimy, że żyje nam się dobrze, niczego nam nie brakuje, żyjemy w „wolnych” czasach. Ale z drugiej strony, widzimy, że doświadczamy nader dziwnych czasów, gdzie nie ma poszanowania dla drugiej osoby, gdzie wyzysk i korupcja dosięgły swego apogeum. Żyje nam się trudniej i czasy są bardzo trudne, jeżeli popatrzymy na nie z duchowego punktu widzenia. Mamy coraz mniej czasu na badanie Pisma Świętego, bo coraz więcej „używek” jest dookoła nas. Mamy telewizję, internet, iPhone’a i sieci społecznościowe. Wszystko, co nas otacza, jakby zostało wymyślone przez diabła, aby odciągnąć naszą uwagę od dobrych rzeczy, które możemy znaleźć u Pana Boga, dla którego mamy mniej czasu. Staramy się mówić o miłości, a zapominamy o wzorcach. Chcemy pokazać ludziom, jacy to jesteśmy inni, a na co dzień sami zapominamy, według jakich

przykładów powinniśmy postępować. Baczmy, abyśmy nie byli „letni” według słów Objawienia św. Jana.

Kroczenie śladami Chrystusa oraz postępowanie w Jego duchu i nastawieniu nie jest proste w dzisiejszych czasach. Musimy się bardzo wysilać, aby znajdować w innych dobre nastawienie i dobre myśli. Zadaję więc sobie pytanie: Czy żal mi tego, że świat mnie nienawidzi? Czy może jak Lot, przywiązany jestem do obecnych ziemskich rzeczy? Czy z oporem i żalem zostawiam to wszystko? Czy może z chęcią i radością wyczekuję kolejnego spotkania z braćmi, kolejnego nabożeństwa, kolejnego badania?

Zostawmy ten świat samemu sobie – on będzie miał szansę naprawy w Wieku Tysiąclecia. Patrzmy w górę. Uciekajmy w wyżyny radości i miłości. Wyczekujmy zbawienia, bo żyjemy w czasie żniwa i wtórej obecności Pańskiej. Pilnujmy samych siebie. Pilnujmy swych myśli i działania dla Prawdy i ludu świętego. Pan przyszedł i prowadzi rozrachunek z ziemią. A teraz my, przy końcu tego czasu, musimy pokazać, po której jesteście stronie. Wyciągnijmy wnioski. Pamiętajmy na Izraela, który, słuchając słów Pana, otrzymywał błogosławieństwo. Ale pamiętajmy także o tym, że byli srodze karani, kiedy zbaczali z drogi. Wspomnijmy na słowa Jozuego 23:14: „*Poznajcie tedy całym swoim sercem, że nie zawiodła żadna z tych wszystkich dobrych obietnic, jakie dał wam Pan, Bóg wasz; wszystkie się wam wypełniły, a nie zawiodło z nich żadne słowo*”. Pamiętajmy, że tak jak w stosunku do Izraela cielesnego, tak i do nas, Izraela duchowego, wszystkie obietnice Boże się wypełniają. Dlatego „*Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (Efezj. 5:20).

Kochany bracie w Chrystusie, życzę Ci, abyś w dzisiejszym trudnym świecie znalazł czas na zatrzymanie się i przemyślenie słów, które Ci chciałem przekazać. Nie widziałem Cię na ostatniej konwencji i nie miałem okazji uścisnąć Twej dłoni podczas ostatniego spotkania braterskiego. Wiedz jednak, że myślę o Tobie i wspominam Cię każdego dnia w modlitwie. Bądź mężny i mocny. Nie bój się i nie lękaj, ponieważ z tobą jest Pan, Bóg twój, wszędzie, gdziekolwiek pójdziesz (Joz. 1:9). Amen. □

Jeśli nie możesz źle myśleć o sobie, to wiedz, że już to samo jest złe.

L. Tołstoj

Cała głębia i szerokość życia nie objawiają się świętemu, lecz grzesznikowi, który żałuje za grzechy. Nie brak występku, lecz występki zwyciężony przez cnotę stanowi, jak się zdaje, idealny stan człowieka.

James

Ludzie uczą się mówić bardzo wcześnie, milczeć – bardzo późno.

przysłowie żydowskie

Trudno jest iść przez życie wieloma drogami jednocześnie.

Pitagoras

Jaki będzie znak twego przyjścia?

■ LUCJAN PULIKOWSKI

POSZUKUJĄC ODPOWIEDZI SŁOWA

Tematem naszych rozważań będzie pytanie zadane Panu Jezusowi przez Jego najbliższych. Czytamy w Mat. 24:3: „A gdy siedział na Górze Oliwnej, przystąpili do niego uczniowie na osobności, mówiąc: Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?”. Druga część tego wersetu stanowi tytuł naszego tematu.

Wielokrotnie w życiu apostołów było tak, że po wysłuchaniu przypowieści zwracali się do Pana, żeby im wytłumaczył jej znaczenie. Pytali, dlaczego Żydom przekazuje swoją naukę ukrytą w przypowieściach. Pan odpowiadał, że nie wszystkim jest dane poznać tajemnice Królestwa ze względu na niewłaściwy stan serca. Uczniowie otrzymali zapewnienie, że są tymi, którym jest dane zrozumieć te tajemnice i że ich oczy są błogosławione, że widzą, a uszy, że słyszą.

W omawianym przypadku rzecz ma się podobnie. Najpierw uczniowie skupiają swoją uwagę na zabudowaniach świątyni, później mówią Mistrzowi, by zobaczył, jak jest pięknie ozdobiona kamieniami. Pan nie zaprzecza, że tak jest, lecz stwierdza: „Z tego co widzicie, nie pozostanie kamień na kamieniu”. Czy obok takiej wypowiedzi można przejść obojętnie? Zapewne przy pierwszej nadarzącej się okazji, a było to w zaciszu Góry Oliwnej, naprzeciwko świątyni, uczniowie wracają do Pańskich słów, które ich zastanowiły i jednocześnie chcą poznać czas owego wydarzenia – pytają nie tylko o czas zburzenia świątyni, lecz także o znak Pańskiego przyjścia i końca świata. Werset ten brzmi w kilku przekładach Biblii prawie jednakowo. Oto wersja według Nowego Testamentu Grecko-Polskiego: „Powiedz nam, kiedy to będzie i co znakiem Twojego przybycia i spełnienia się wieków”.

Obranie tego pytania za temat wykładu może sugerować, że chcę mówić o końcu świata, tak dosłownie. Moim pragnieniem jest właściwe zrozumienie wypowiedzi naszego Pana. Wierzmy – bo mamy takie podstawy Słowa Bożego, które na to wskazują – że żyjemy w żniwie Wieku Ewangelii, przy jego końcu. Oferta wysokiego powołania jest nadal aktualna, pomimo że ogólne powołanie już się zakończyło. Idąc za myślą św. Pawła zawartą w Liście do Rzymian, rozdział 11, uważamy, że wchodzi pełnia z pogan, „jeden za drugim” – o czym mówi prorok (Izaj. 27:12). To oznacza, że nie wszyscy już ożyli, że słowa zapisane w Obj. 20:4 jeszcze się nie wypełniły. Chociaż żyjemy w siódmym tysiącleciu, to Chrystus nie jest jeszcze kompletny, dlatego nie rozpoczęło się Jego tysiącletnie królowanie.

Jakie możemy podać dowody potwierdzające taki właśnie stan rzeczy?

- Szatan nie jest jeszcze związany, a ma być związany na 1000 lat i dopiero wtedy będzie mogło rozpocząć się inne królestwo – chwały i pokoju;
- związania dokona Anioł zstępujący z nieba, którym będzie kompletny Chrystus (Obj. 20:1);
- w tysiącletnim królestwie chwały i pokoju nikt nie będzie mógł zabijać ani szkodzić;
- wydarzenia dziejące się obecnie na naszych oczach potwierdzają takie zrozumienie;
- Obj. 20:3 podaje, że gdy się dopełni owych 1000 lat, Szatan zostanie wypuszczony na krótki czas.

Te argumenty niech będą odpowiedzią i zachętą do wzmacniania naszej wiary i poświęcenia. Zanim powiemy nieco o znakach, które potwierdzają Pańskie przyjście, rozważmy tamtą sytuację.

Apostołowie pytają Pana, kiedy zostanie zburzona świątynia i jaki będzie znak Jego przyjścia oraz końca świata. Zastanawiające jest, czy zadając to pytanie, uczniowie rozumieli, że Pana będzie można rozpoznać wyłącznie po znakach. Pan Jezus wielokrotnie uprzedzał uczniów o swoim odejściu; mówił nawet o swojej śmierci, co było bardzo trudne do przyjęcia i zrozumienia. Piotr, reagując na słowa Pana, zaczął Go upominać, mówiąc: „Nie przyjdzie to na ciebie”. Pamiętamy, jak sam Pan odpowiedział na słowa Piotra. Mówiąc o odejściu, o przygotowaniu miejsca, które jest w domu Ojca, dawał nadzieję, że przyjdzie ponownie, aby zabrać ich do siebie. Pan uzasadniał, że lepiej będzie dla nich, jak odejdzie, bo wtedy będzie mógł przyjść Pocieszyciel. Innym razem mówił swoim najbliższemu, że ma im jeszcze wiele do powiedzenia, lecz teraz nie są w stanie tego zrozumieć. Potwierdzeniem Pańskiej oceny możliwości zrozumienia trudnych zagadnień były słowa wypowiedziane przez uczniów idących do Emaus: „A myśmy się spodziewali, że on odkupi Izraela” (Łuk. 24:21).

Myślmy, że pytania te nie zostały zadane przypadkowo, podobnie jak pytanie Jana Chrzciciela, kiedy z więzienia wysłał swoich uczniów do Pana. Boża moc kierowała i kieruje wszystkim dla dobra Jego ludu. Czasem czerpiemy lekcję z innych wydarzeń i wtedy mają zastosowanie słowa: „Na tamtych przyszło, dla przykładu dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków”. Święty Piotr zapewnia nas, że Boska moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który nas powołał

przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyśmy przez nie stali się uczestnikami boskiej natury.

Pańska odpowiedź najbardziej potrzebna jest tym, którzy żyją w czasie wypełniania się przepowiedzianych znaków – dla nich staje się ona prawdą na czasie.

Przykładem są prorocy, którzy chcieli wejrzeć w Boży plan. Prorok Daniel otrzymał odpowiedź, aby zamknął i zapieczętował księgę aż do czasu ostatecznego, bo wtedy dane będzie zrozumienie.

Przykładem są prorocy, którzy chcieli wejrzeć w Boży plan. Prorok Daniel otrzymał odpowiedź, aby zamknął i zapieczętował księgę aż do czasu ostatecznego, bo wtedy dane będzie zrozumienie. Dla kogo są te znaki? Dla jakich oczu? Czy tych literalnych? Dlaczego potrzebny jest znak Pańskiej obecności? Fakt, że jest potrzebny znak, to dowód, że Jego obecność nie miała być widziana literalnie. Wszystkie znaki dane jako dowody przeznaczone są dla wierzących, dla Kościoła, ponieważ „światłości nasiano sprawiedliwemu”. Gdyby obecność mogła być oglądana cielesnymi oczami, to jak wytłumaczyć słowa naszego Pana, który porównuje dni Noego do dni przyjścia Syna Człowieczego (Mat. 24:37-39). Wypowiedź Pana Jezusa ukazuje podobieństwo, że ogół ludzkości, cały świat, będzie nieświadomy zachodzących zmian. Uczynione porównanie dotyczy dni przed potopem. Potwierdza to werseł 39: „*I nie spostrzegli się*”.

Czy apostołowie pytali Pana o Jego przyjście, czy o Jego obecność? Gdyby pytanie miało dotyczyć przyjścia, użyte byłoby greckie słowo *erchomai*, co oznacza „wchodzący”, a użyte jest słowo *parousia*, czyli „obecność”. Również greckie słowo *suntelia*, przetłumaczone jako „koniec”, nie oznacza chwili, lecz okres czasu. Jak właściwie zrozumieć znaczenie tych słów, tłumaczy Pan Jezus, wyjaśniając przypowieść o pszenicy i kłokolu. Mat. 13:24-30: „*Inne podobieństwo podał im, mówiąc: Podobne jest Królestwo Niebios do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. A kiedy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół i nasiał kłokolu między pszenicę, i odszedł. A gdy zboże podrosło i wydało owoc, wtedy się pokazał i kłokol. Przyszli więc słudzy gospodarza i powiedzieli mu: Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swojej roli? Skąd więc ma ona kłokol? A on im rzekł: To nieprzyjaciół uczynił. A słudzy mówią do niego: Czy chcesz więc, abyśmy poszli i wybrali go? A on odpowiada: Nie! Abyście czasem wybierając kłokol, nie powyrywali wraz z nim i pszenicy. Pozwólcie obydwóm rósć razem aż do żniwa. A w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw kłokol i powiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zwieźcie do mojej stodoły*”.

Wiele nauk Chrystus Pan przekazywał, ukrywając je w przypowieściach, po to, żeby nie wszyscy słuchający mogli zrozumieć ich znaczenie, bo gdyby zrozumieli, musiałby ich uleczyć. Tej przypowieści uczniowie też nie zrozumieli, ale dzięki temu, że poprosili o wyjaśnienie, możemy je przeczytać w Mat. 13:36-39: „*Wtedy rozpuścił lud i poszedł do domu. I przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo o kłokolu na roli. A On odpowiadając, rzekł: Ten, który sieje*

dobre nasienie, to Syn Człowieczy. Rola zaś, to świat, a dobre nasienie, to synowie Królestwa, kłokol zaś, to synowie Złego. A nieprzyjaciół, który go posiał, to diabeł, a żniwo, to koniec świata, żęńcy zaś, to aniołowie”.

„A żniwo to koniec świata...”

Wspomnieliśmy, że greckie słowo *suntelia*, przetłumaczone na język polski jako „koniec”, nie oznacza chwili, lecz okres czasu. W wersecie 39., podobnie jak w naszym tematowym, również użyte jest słowo *suntelia*, które właściwie przetłumaczone oznacza pewien okres czasu. Według słów naszego Pana żniwo to pewien okres czasu. Przeczytajmy jeszcze raz nasz tekst nagłówekowy: „Jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?”. Posiadając informacje dotyczące znaczenia wspomnianych słów, zastosujmy je w pytaniu tematowym: „Jaki będzie znak twojej obecności i żniwa świata?”. Czy w tak sformułowanym pytaniu wszystko jest już dla nas zrozumiałe?

W zacytowanej przypowieści słudzy pytali Pana, czy chce, aby poszli i wybrali kłokol? Pan odpowiada, żeby nie czynili tego przed czasem, lecz pozwolili, by wszystko tak trwało razem aż do czasu żniwa. Dodaje również, że w czasie żniwa powie żęńcom, iż przyszedł właściwy czas na dokonanie rozdziału. Żyjemy w okresie właściwym na dokonanie oddzielenia. Wypełniło się Proroctwo Malachiasza 3:1 (BG), mówiące o wtórym przyjściu Pana: „*A zarazem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy żądacie; oto, przyjdzie, mówi Pan zastępów*”.

Czy na pewno uczniowie pytali Pana o żniwo świata? W Obj. 18:4 czytamy o głosie z nieba, który przez wykazanie prawdy wskazuje na stan Babilonu, mówiąc: „*Ludu mój, wyjdź z Babilonu, ponieważ upadł ów wielki Babilon*”. Dodajmy, że nie został zniszczony, tylko oceniony i odrzucony, czyli pozbawiony pewnych łask, stał się siedliskiem różnych duchów.

Czym był wcześniej Babilon? Był kubkiem złotym, dlatego był leczony. W wyniku odrzucenia Babilonu możemy dostrzec wypełniającą się zapowiedź z Obj. 18:23 (BG): „*I światłość świecy nie będzie się więcej świeciła w tobie, i głos oblubieńca i oblubienicy nie będzie więcej słyszany w tobie*”. Światłość świecy to światło prawdy o wysokim powołaniu. Ta światłość w chrześcijaństwie wygasła. Nauka o niebiańskim powołaniu staje się zupełnie nieznaną. Dostrzegamy to? Nic w Bożym planie nie dzieje się przypadkowo, a dla nas ta zmiana powinna być znakiem czasu. Dlatego nie mamy wątpliwości, o który okres czasu pytali Chrystusa apostołowie. Apostołowie pytali o czas, w którym żyjemy. O tym okresie prorokował prorok Daniel, gdy pisał: „*Błogosławiony ten, kto wytrwa i dożyje do tysiąca trzystu trzydziestu pięciu dni*” (Dan. 12:12). Ten, kto żyje w tym okresie, może korzystać z błogosławieństw w daleko większym stopniu, niż było to dane poprzednikom żyjącym w wiekach minionych. Na czym polega

to wielkie błogosławieństwo? Wy, braterstwo, dokładnie to wiecie, lecz jeszcze o tym później powiemy. O tym samym okresie pisał apostoł Paweł w liście do swojego umiłowanego syna w wierze, charakteryzując ów czas zupełnie odmiennie: „*A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy*” – 2 Tym. 3:1. Myśl apostołska, która może także dotyczyć nas, uzupełniona jest w 1 Tym. 4:1: „*A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich*”. To dlatego święty Juda, pisząc swój krótki list, napomina nas, abyśmy podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym.

Żyjemy w okresie bardzo błogosławionym, a jednocześnie bardzo trudnym – trudność polega na tym, że nie jest łatwo iść we właściwym kierunku, zachowując zasady wiary, zasady moralne oraz posiadając właściwą ocenę swojego postępowania, a także postępowania innych. Zastanawiamy się akurat w zborze, na czym polega sąd Nowego Stworzenia; mówiąc łagodniej, na czym polega próba miłości, jaką Pańscy naśladowcy powinni okazywać względem innych. Jakże pomocna jest Pańska odpowiedź: „*Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni*”, bo czy w osądach jest miejsce na miłosierdzie? Powinniśmy wzajemnie podnosić sobie ręce, czy to przez przykład postępowania, czy przez głoszoną naukę. Wracając do naszej nauki i postawionego pytania, chciałbym dodać do niego jeszcze jeden element. Greckie słowo *aion*, przetłumaczone jako „świat”, według słownika nie oznacza naszej planety czy ogólnego porządku rzeczy, lecz odnosi się do ery lub wieku.

Po dokonaniu analizy znaczenia słów zastosujemy je w naszym pytaniu: Jaki będzie znak twojej obecności i żniwa wieku? Jeżeli Chrystus Pan jako żniwiarz jest obecny, oznacza to, że żyjemy w żniwie Wieku Ewangelii. Nie uznając jednego faktu dotyczącego obecności, automatycznie odrzucamy i żniwo, i wzbudzenie Kościoła oraz inne pochodne nauki związane z Pańską obecnością.

Znakiem, czyli dowodem Pańskiej obecności, jest Jego działalność – bezpośrednio niewidzialna dla ludzkiego oka; widoczne są natomiast skutki tejże działalności. Nie posiadając bezpośrednich znaków obecności, możemy korzystać z tych odpowiedzi, które Pan Jezus poprzez swoje nauczanie pozostawił jako pośrednie dla naszego pouczenia, dając nam lekcję jako przykład. Takim wymownym przykładem jest Pańska odpowiedź na pytanie zadane przez uczniów Jana. Jan Chrzyciel, będąc w więzieniu, posyła swoich uczniów do Pana z zapytaniem: „Czy ty jesteś tym który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?”. Pan nie odpowiada bezpośrednio, lecz mówi: „*Idźcie i oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie. Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a ubogim zwiastowana jest Ewangelia, a błogosławiony jest ten, kto się mną nie zgorszy*”. Pamiętamy wydarzenie

z Nazaretu, kiedy będąc w synagodze, Pan czytał fragment Proroctwa Izajasza mówiący o Jego działalności, o zwiastowaniu ubogim dobrej nowiny, o głoszeniu wyzwolenia jeńcom. Gdy zakończył czytanie, oznajmił słuchającym, że pismo to dziś wypełniło się w ich uszach. Bardziej dobitnego potwierdzenia słuchający nie mogli otrzymać: widzieli cuda, słyszeli naukę, przeczytane słowa proroctwa wskazujące na to, co Pan czynił i jeszcze dodatkowo komentarz do przeczytanych słów, że dotyczą one ich. Nie prościej byłoby, gdyby Pan powiedział, że jest tym, który miał przyjść? Czy doceniamy to, co pozyskaliśmy bez wysiłku? Uczniowie Jana mieli sami ocenić i dokonać właściwego wyboru; ta lekcja nie była potrzebna Janowi, tylko im.

Uzasadnienie tej odpowiedzi Chrystus Pan przekazał przy innej okazji, kiedy mówił o zagrożeniach ze strony fałszywych proroków i mesjaszów: „*Gdyby wam wtedy kto powiedział, oto tu jest Chrystus albo tam, nie wierzcie*”. Wnioski z tej przestrogi powinniśmy wyciągnąć sami – że prawdziwy Chrystus w ten sposób nigdy się nie objawi, dlatego potrzebny jest znak.

Trzeciego dnia po zmartwychwstaniu Pan Jezus przyłącza się do dwóch uczniów idących do Emaus i rozmawiając z nimi wyjaśnia, że Chrystus został ukrzyżowany zgodnie z tym, co było o Nim zapisane w pismach. Uczniowie poznają Go po tym, co było im wcześniej znane, do czego zostali przyzwyczajeni. Pan się modli, łamie chleb i podaje im. Te czynności otworzyły im oczy. Innym przykładem może być spotkanie Marii z ogrodnikiem. Zwrócenie się Pana do Marii po imieniu było bardzo wymowne; wystarczyło jej do rozpoznania Mistrza. Pytanie zadane Panu przez uczniów spowodowało, że Chrystus Pan udzielił bardzo szerokiej i wielowątkowej odpowiedzi, wskazując na różne znaki, przy czym niektóre z nich jakby dodatkowo zaakcentował. Czytamy w Mat. 24:32-34: „*A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi. Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie*”.

Przyjrzyjmy się narodowi wybranemu – powracająca łaska będzie wyznacznikiem czasu. Słowo Boże podaje nam pewne prorocze odpowiedzi, ukazujące stan tego narodu. Gdy czytamy Proroctwo Ezechiela z rozdziału 37 o dolinie suchych kości, to czy mamy wątpliwości, kogo dotyczy ten opis? Nie, werset 11 mówi: „*Te kości to cały dom izraelski*”. Widzimy powracającą do tego narodu łaskę, a dzieje się to za sprawą działalności Orędownika tego ludu.

Pan Bóg dał przez Daniela proroctwo, że w owym czasie powstanie Michał, wielki książę. Dostrzegane w Izraelu zmiany to skutki Jego działalności. Michał, wielki książę, jest przedstawiony w obrazie Starego Testamentu w postaci Józefa, który będąc na dworze faraona, jest wielkim zarządcą, drugim po faraonie.

Józef w tym obrazie przedstawia Chrystusa w chwale, natomiast faraon samego Pana Boga. Józef zaopatruje swoich braci w żywność, nie będąc rozpoznany. Natomiast prorok Ezechiel wspomina, że powstał szum i zbliżyły się kości jedna do drugiej, pojawiły się na nich ścięgna i porosło ciało, i skóra powlokła je po wierzchu, ale ożywcze tchnienie w nich nie było. Co stoi na przeszkodzie, żeby było ożywcze tchnienie? Boży plan. Z pomocą przychodzi nam św. Paweł, gdy pisze: „Zatwardziałość przyszła na część Izraela, aż do czasu gdy poganie w pełni wejdą” (Rzym. 11:25). Ten znak pokazany w poganach przedstawiających Kościół Chrystusowy może działać w dwóch kierunkach. Po pierwsze, pokazuje wybór Oblubienicy z narodów pogańskich oraz czas, w którym duch łaski nie jest wylany na naród izraelski, i taki stan jest dzisiaj dla nas prawdą na czasie. Gdyby ten naród przyjął Chrystusa, oznaczałoby to, że wybór Kościoła dobiegł końca, co również kiedyś będzie prawdą na czasie.

W zrozumieniu tego znaku napotykamy pewną trudność, a dotyczy to werseku 34, który mówi, że „nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”. W celu wyjaśnienia przytoczę pewien cytat:

„Jeżeli jednak greckie słowo *genea* odczytamy jako 'wiek' i rozpoznamy, że słowa naszego Pana są prorocstwem odnoszącym się do całego Wieku Ewangelii, to wtedy bez trudu zrozumiemy znaczenie tego świadectwa” (Tom IV, str. 746).

W Łuk. 12:37 czytamy: „Błogosławieni owi słudzy, których pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających. Zaprawdę, powiadam wam, iż się przepasze i posadzi ich przy stole, i przystąpiwszy, będzie im usługiwał”. W jaki sposób Pan służy? Czy przez udzielenie daru mówienia językami? Apostoł Paweł wyjaśnia, że mówienie językami to znak dla niewierzących. Gdy Pan przyszedł, dokonał wyboru jednego źródła do udzielania pokarmu na czas słuszny: „Kto więc jest tym sługą wiernym i roztropnym, którego pan postawił nad czeladzią swoją, aby im dawał pokarm o właściwej porze? Szczęśliwy ów sługa, którego pan jego, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego. Zaprawdę powiadam wam, że postawi go nad całym

mieniem swoim” (Mat. 24:45-47). Chcemy podkreślić wersekt 47: „Powiadam wam, że postawi go nad całym mieniem swoim”. Wnioski nasuwają się same: Jeżeli Pan dokonał wyboru jednego źródła do udzielania pokarmu na czasie, oznacza to, że współsłudzy, o których wspomnieliśmy wcześniej, powinni korzystać z tego samego źródła, jako Pańskiego. Mamy świadomość, że głoszenie nauk Słowa Bożego wiąże się z wielką odpowiedzialnością. Nieprzypadkowo święty Jakub przestrzega usługujących: „Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, bracia moi, gdyż wiecie, że otrzymamy surowszy wyrok”. Zapewne nikt z nas z tego powodu nie chciałby przechodzić większych doświadczeń.

Spójrzmy na jeszcze inną podpowiedź pochodzącą ze zrozumienia przez naszych poprzedników podanych znaków. Prorok Izajasz (30:21) stwierdza: „A gdy będziecie chcieli iść w prawo albo w lewo, twoje uszy usłyszą słowo odzywające się do ciebie z tyłu: To jest droga, którą macie chodzić!”. Tą drogą jest Chrystus, który sam o sobie powiedział: „Jam jestem droga, prawda i żywot”. Mamy naszą wiarę w Chrystusa budować na fundamencie apostołów i proroków.

Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków nawołuje, abyśmy pamiętali na wodzów naszych, którzy nam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowali ich wiarę. Patrząc na wiarę innych, którzy do końca swojego ziemskiego życia byli wiernymi Panu Bogu oraz zasadom i wyznawanym ideałom, jak otrzymywali pomoc i Boże błogosławieństwo, uzyskujemy potwierdzenie, że w swoim poświęconym życiu korzystali z właściwego pokarmu. Tym samym mogli oni chwalić Pana Boga w duchu i w prawdzie.

Kończąc rozważania, mam świadomość, że nie wyczerpaliśmy tematu, lecz myślę, że udało nam się wskazać na założenia pewne i bezpieczne.

Jako życzenie dla Was, drodzy Braterstwo, chciałbym pozostawić słowa apostoła Pawła: „Czyńcie to, czego się nauczyliście i co przejęliście, co słyszeliście i co widzieliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami”. Amen. □

Opracowano na podstawie wykładu ogłoszonego na konwencji w Mukaczewie w 2015 r.

Posłuszni woli Ojca

„Dlatego dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy za to, że ofiarował na śmierć swoją duszę i do przestępców był zaliczony. On to ponosił grzech wielu i wstawił się za przestępcami” – Izaj. 53:12.

Zaiste, Ojciec wiedział, że wiara i posłuszeństwo Jego Syna będą hojnie nagrodzone. On wiedział, że dusza Pana Jezusa, czyli Jego życie stanowiąc będzie ofiarę za grzech Adama i całego rodzaju ludzkiego. Pan Bóg dobrze wiedział, że ostatecznie Syn otrzyma nagrodę za ofiarowanie na śmierć „swojej duszy”, co przyniesie Mu zadowolenie, będące czymś więcej niż tylko wynagrodzeniem za każdą próbę, każdą łzę i każdy ból. Czy to nie wspaniałe, że zgodnie z wolą Bożą, powołani obecnego Wieku Ewangelii mogą zastosować do siebie te same pociechy i zapewnienia, wiedząc, że wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu tym, którzy kochają Pana Boga, czyli powołanym według Jego planu? Czy równie wspaniałe nie jest zapewnienie, że jeśli z Nim cierpimy, z Nim też królować będziemy? Słowo Boże daje nam gwarancję, że jeśli postępując śladami Zbawiciela, ofiarujemy na śmierć naszą duszę, otrzymamy nagrodę znacznie większą niż samo tylko zadowolenie. Dla wszystkich, którzy przyjmują obietnice Boże z wiarą, jest to rzecz niezawodnie pewna. „Cokolwiek się stanie, mam wierne w Nim ufanie.” R 3501:4

Pieśni wieczorne, 22 kwietnia

Nieprzyjaźń ze światem

■ ŁUKASZ MILLER

GDZIE PRZEBIEGAJĄ NASZE GRANICE?

„Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” – Jak. 4:4 (BT).

Ile głów, tyle prawdopodobnie definicji „świata”, a to powoduje pewien chaos. „Świat” jest tak szerokim pojęciem, tak rozległym, dotykającym tak wielu sfer życia, że często mówimy, iż „świat” to wszystko, co nas otacza. To mogłoby prowadzić do wniosku, że wszystko, co nas otacza, jest złe. W żadnym wypadku jednak nie można stosować takiego uproszczenia. Powód jest prozaiczny: kiedy mówimy „wszystko” i „wszyscy”, to często tak naprawdę mamy na myśli „nic” i „nikt”. Pojęcie to wymagałoby zatem doprecyzowania w oparciu o to, czego na ten temat możemy się dowiedzieć ze Słowa Bożego.

Jeśli chcielibyśmy mówić konkretnie, to należałoby w punktach wymienić elementy, które świadczą o „przyjaźni ze światem” i po prostu tego nie robić. Ale tak się nie da. Jeśli wymienimy jakąś określoną liczbę punktów, za chwilę zapewne znajdziemy coś więcej, bo zawsze może pojawić się jakiś indywidualny przypadek, którego wcześniej nie wzięliśmy pod uwagę.

Zastanówmy się na przykład, czy słuchanie muzyki rozrywkowej na YouTube jest przyjaźnią ze światem. A pójdzie do opery, muzeum, czytanie literatury, np. kryminalnej? Nie chodzi o to, byśmy wymieniali, co można, a czego nie można robić. Chodzi o zrozumienie mechanizmu, zasady. Mimo że napisano już o tym setki artykułów i powiedziano mnóstwo wykładów, podejmiemy próbę, by jeszcze raz, na podstawie Biblii, a nie osobistych wyobrażeń, zdefiniować ów „świat”, a później określić odpowiednie relacje z nim.

Co to jest świat?

Apostoł Piotr, podsumowując w pewnym stopniu czasy Noego, powiedział, że Bóg „staremu światu nie odpuścił, ale jako ósmego Noego, który ogłaszał sprawiedliwość, ustrzegł, gdy zesłał potop na świat bezbożnych” – 2 Piotra 2:5. Co miał na myśli, mówiąc „staremu światu”? Z pewnością bezpośrednio nawiązywał do słów samego Boga: „Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: Zglądzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żał mi, że ich stworzyłem. [Tylko] Noego Pan darzył życzliwością” – 1 Mojż. 6:5-8. To prowadzi nas do prostego wniosku: Bóg zniszczył starożytny świat, ponieważ jego uczynki (postępowanie ludzi) były złe. Tylko Noe postępował według sprawiedliwości Bożej.

Kierując się tym kluczem, zauważamy, że to, co my dziś nazywamy światem, jest alegorycznym wypełnieniem obrazu świata z czasów Noego, ponieważ i ten obecny świat ma zostać zniszczony: „i przez nią [wodę – przyp. autora] ówczesny świat zaginął wodą zatopiony. A to samo słowo zabezpieczyło obecnie niebo i ziemię jako zachowane dla ognia na dzień sądu i zguby bezbożnych ludzi” – 2 Piotra 3:6-7. Apostoł Paweł napisał o Noem, że „przez wiarę Noe został pouczony cudownie o tym, czego jeszcze nie można było ujrzyć, i pełen bojaźni zbudował arkę, aby zbawić swą rodzinę. Przez wiarę też potępił świat i stał się dziedzicem sprawiedliwości, którą otrzymuje się przez wiarę” – Hebr. 11:7. Jak praktycznie wyglądało to „potępienie świata”? Noe uwierzył Bogu, powierzył mu swój los, postępował zgodnie z Jego wolą. Tym samym, jakby automatycznie, wyróżnił się na tle ówczesnie żyjących i swoim życiem pokazał, że służba Bogu niesie wybawienie. Otoczenie Noego nie znało Boga, nie chciało Go znać, pokładało więc swoje nadzieje jedynie we własnej potędze, może także w myśli inżynierskiej, pieniądzu czy też w ludzkich układach. Ten szeroki wachlarz zabezpieczeń nie uchronił ich jednak przed śmiercią. W tym samym kontekście możemy spojrzeć na Pana Jezusa. Stawia On siebie w opozycji do świata nie z innego powodu, jak właśnie z powodu potępienia uczynków świata: „Was świat nie może nienawidzić, ale Mnie nienawidzi, bo Ja o nim świadczę, że złe są jego uczynki” – Jan 7:7. Kiedy natomiast popatrzymy na to zagadnienie szerszej niż w ujęciu jednostki, to możemy zauważyć, że Bóg odłączył naród izraelski od pozostałych narodów: „Ty bowiem jesteś narodem poświęconym Panu, Bogu twojemu. Ciebie wybrał Pan, Bóg twój, byś spośród wszystkich narodów, które są na powierzchni ziemi, był ludem będącym Jego szczególną własnością” – 5 Mojż. 7:6. Na czym dokładnie to odłączenie miało polegać? Nie na odseparowaniu się od innych narodów murem, ale na uczynkach, które miały prowadzić Izrael do uświęcenia, taki był Boży zamiar: „I tak wywiodłem ich z ziemi egipskiej, i zaprowadziłem na pustynię. Dałem im moje prawa i obwieściłem moje nakazy, które gdy człowiek zachowa, żyć będzie. Dałem im także szabat, aby były znakiem między Mną a nimi, aby poznano, że Ja jestem Pan, który ich uświęca. Ale dom Izraela zbuntował się przeciwko Mnie na pustyni. Nie postępowali według moich praw, moje nakazy odrzucili, które gdy człowiek zachowa, dzięki nim żyje. Również i szabat moje bezcześcili. Przeważnie zapowiedziałem, że gniew mój wyleje na nich na pustyni,

aby ich wyniszczyć” – Ezech. 20:10-13. W dalszej części tego rozdziału jest mowa praktycznie o tym samym: prorok stwierdza, że uczynki Izraela były złe.

Bez względu na to, czy patrzymy na jednostkę (Noe, Jezus), czy też na cały naród izraelski, jest ewidentne, że zasada konieczności odcięcia się od pewnego typu postępowania została zachowana i cały czas jest podtrzymywana – dotyczy więc także nas.

Nieprzyjaźń ze światem

W swojej arcykapłańskiej modlitwie Jezus zwrócił się do Ojca: „*Nie proszę, abys ich zabral ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego*” – Jan 17:15. Zastanawiające, dlaczego Jezus nie chciał, aby Jego naśladowcy zostali zabrani z tego świata i nie mieli z nim więcej styczności? Odpowiedź jest oczywista – jedyną możliwością zabrania nas ze świata jest nasza śmierć. Św. Paweł stwierdza: „*Napisałem wam w liście, żebyście nie obcowali z rozpustnikami. Nie chodzi o rozpustników tego świata w ogóle ani o chciwców i dzierców lub bałwochwalców; musielibyście bowiem całkowicie opuścić ten świat*” – 1 Kor. 5:9-10. Nie sądźmy zatem, jakoby nasze życie nie miało być życiem na świecie. Obracamy się na co dzień w otoczeniu ludzi światowych, a nasza codzienność jest mimo wszystko bardzo przesączona światowością. Nie wmawiamy sobie, że jesteśmy całkowicie oddzieleni od świata, bo nie jest to w pełni możliwe. Jednak, chociaż jesteśmy na świecie, czyli żyjemy wśród ludzi popełniających wszelkie rodzaje grzechu, to wcale nie musi oznaczać, że jesteśmy światowi. Oczywiście, istnieje realne niebezpieczeństwo, że tak się może stać, ale pamiętajmy, że ciąży na nas odpowiedzialność względem Pana Boga.

Światowość to nie tylko tak oczywiste rzeczy jak bałwochwalstwo czy cudzołóstwo, ale też pokładanie ufności w doczesnych rozwiązaniach, podążanie za idolami i wygłaszanymi przez nich ideami. W oparciu o starotestamentowe przykłady (Noe) możemy jednak stwierdzić, że będąc w świecie, nadal można i należy polegać na Bogu. „*Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*” – Mat. 6:21. Wezwanie do tego, by zaufać Panu Bogu, niesie z sobą realne przełożenie na naszą codzienność. Jeśli będziemy dosłownie przesiąknięci, przepełnieni Słowem Bożym, jeśli to Słowo będzie naszym „skarbem”, będziemy dzięki temu wiedzieli, jak zachować się w konkretnej sytuacji, kiedy świat zaproponuje nam spotkania, np. urodzinowe czy imieninowe albo z okazji nowego mieszkania lub wieczoru kawalerskiego. Jeżeli natomiast nasze serce nie będzie przy Bogu, wtedy zabraknie duchowego hamulca i pójdziemy, jak inni, „szeroką drogą”, niosąc na ustach hasła, które tylko z pozoru wydają się być zgodne z Bożą wolą.

Święty Jakub w mocnych słowach napomina: „*Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby*

być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” – Jak. 4:4. Czyż zatem jest przyjaźń ze światem z naszego punktu widzenia? Jest kompromisem między tym, co ludzkie, a tym, co Boskie. Najczęściej polega on na ustąpieniu w kierunku człowieka kosztem Pana Boga, tym samym w centrum znajduje się wówczas cielesny, grzeszny człowiek ze swoimi ziemskimi ideałami, a nie Bóg.

Żyjemy w czasach zbudowanych na fundamencie poprawności politycznej. Świat zdaje się być pełen tolerancji, wzajemnego szacunku i zrozumienia dla wszelkiej odmienności – religijnej, kulturowej, seksualnej. Moda na tolerancję już dawno wkradła się w szeregi wierzących i skutecznie wypiera kategoryczne stanowisko Pisma Świętego względem grzechu. Nie piętujemy się homoseksualizmu, „bo to nic złego – ludzie się po prostu kochają, a miłość jest najważniejsza”. Nie piętujemy się powtórnego małżeństwa, „bo życie nie jest takie proste, jak by się mogło wydawać”. To samo możemy powiedzieć o nadmiernym bogaceniu się, budowaniu kariery i pozycji. Nie określa się jednoznacznie swojego własnego stanowiska, lecz szuka sformułowań, które odpowiadają wszystkim, po to, by nie czynić sobie wrogów, by nikomu się nie narazić – lawiruje się między dwiema stronami, tak by układy międzyludzkie, niezależnie od poglądu czy frakcji, odpowiadały wszystkim. Pan Jezus ostrzega: „*Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom*” – Łuk. 6:26. Oczywiście pokój z ludźmi w żadnym wypadku nie jest zły, ale jest rzeczą niemożliwą, aby mieć pokój ze wszystkimi, a przy tym zachować swoje sumienie czystym, bez naginania zasad Bożych. Nie chodzi o to, by od razu wszystkich zwalczać i traktować jak wrogów, bo chcemy być „jednoznaczni”. Byłby to absurd. Jednak nie powinniśmy bać się dystansu, który może się wytworzyć, kiedy na przykład zacytujemy werset, który wielu będzie nie w smak, może nawet niektórym braciom, lecz jednoznacznie wyda świadectwo prawdzie.

Jakub nazywa braci, do których pisze, „wiarołomnymi” (BT: cudzołożnikami). Nie bez przyczyny użył akurat takiego określenia. Jeśli bowiem zaprzędajemy wartości, w których Bóg ma upodobanie, choć wcześniej przyjęliśmy je do serca, a wszystko jedynie po to, aby mieć dobre układy z ludźmi, np. z szefem w firmie, to jest to nic innego jak zdrada samego Boga.

Apostoł Jan próbuje zwrócić naszą uwagę na metody, jakimi posługuje się świat: „*Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: **pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia** nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki*” – 1 Jana 2:15-17. Te trzy narzędzia Szatana są w użyciu od czasów Adama i aż po dzień dzisiejszy zbierają obfity plon ludzkich serc.

Kiedy mówimy o pożądlivosti ciała, mamy na myśli nasze pragnienia, być może schowane głęboko przed innymi, ale skutecznie wpływające na naszą codzienność. Bez wątplenia chodzi tutaj na przykład o seksualność, ale także o niepohamowaną żądzę jedzenia bądź picia, choć rzadziej się o tym wspomina. Niezbyt często mówimy o obżarstwie jako o grzechu, a przecież ono też ma źródło w naszym wnętrzu i co gorsza, poddajemy mu się. Apostoł Piotr tymczasem wyraźnie przestrzega, aby nie postępować według zachcianek serca, ale według upodobania Bożego: „*[Bądźcie] jak posłuszne dzieci. Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz, gdy byliście nieświadomi, ale w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty*” – 1 Piotra 1:14-15. Nieważne, czy zniewoliłby nas czyjś atrakcyjny wygląd, wciągająca gra komputerowa czy objadanie się bez opamiętania. Pragnienie, z pozoru niegroźne, które nami włada, może okazać się zabójcze dla naszej duchowości – niekoniecznie dziś, lecz nawet za 20 lat, kiedy przyjdzie próba, a my jej nie przetrwamy tylko dlatego, że właśnie teraz zaniedbaliśmy „niewinne błahostki”.

Kiedy mówimy o pożądlivosti oczu, myślimy o sferze życia, która nie ma swego źródła w naszym wnętrzu, lecz w zewnętrznym „opakowaniu”: w tym, co ładnie wygląda i dobrze się prezentuje. Wpisuje się w to np. nadmierne bogactwo i chwała u ludzi. Właśnie tym narzędziem próbował Szatan skusić Pana Jezusa: „*Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon*” – Mat. 4:8-9. Władza, chęć dominacji, narzucania swej woli innym – to są te zewnętrzne cechy, które mają pokazać innym, jacy jesteśmy wspaniali i wielcy. Pan Jezus wiedział, że ta propozycja dałaby Mu praktycznie nieograniczone możliwości, dzięki czemu mógłby zrobić wszystko, co tylko by zaplanował, ale ponieważ był ugruntowany, potrafił przewidzieć nie tylko profity, ale też długofalowe konsekwencje bycia „bogiem tego świata”. Kiedy kupimy sobie drogi samochód, z pewnością będzie się czym pochwalić – zdobędziemy argument, by móc podkreślić, że jesteśmy „lepsi”. Jednak warto wtedy zadać sobie pytanie, ile nas to kosztowało zdrowia, pracy, czasu, duchowego życia... A przecież ten super-samochód za 10-15 lat okaże się bezużytecznym złomem. Jako partnera życiowego chcemy być może widzieć kogoś z odpowiednią figurą, kogoś kto posiada szczególne walory fizyczne, a ponadto odpowiednią pozycję bądź nazwisko, bo to podniosłoby naszą własną wartość w oczach innych. Tylko spytajmy samych siebie, jaką rzeczywistą wartość ma taki związek, jeśli

nasza „druga połowa” reprezentuje mierne przymioty duchowe, a Bóg jest dla niej jedynie jednym z wielu elementów życia, a nie priorytetem?

Pycha życia to wyniosłość, ambicja, pokładanie nadziei w ciele: „*Teraz zaś chełpliwie się w swej wyniosłości. Każda taka chełpliwość jest przewrotna*” – Jak. 4:16. Słowa te padają w jasnym kontekście w odniesieniu do tych, którzy uważają, że wszystko od nich zależy, że to oni nad wszystkim panują, przez co nie uznają i nie potrzebują zwierzchnictwa Bożego. Kiedy połączymy w całość omówione wyżej sposoby działania świata, dostrzeżemy człowieka: autonomicznego, niezależnego, kreującego swoją rzeczywistość, wolnościowego i tolerancyjnego. W rzeczywistości jednak to człowiek słaby, ulegający chwilowym modom i wpływom ludzi wykreowanym przez media, człowiek wyznający antropocentryzm*, przekładający się wprost na egoizm. To wszystko jest tak nietrwałe jak bombka choinkowa, która na zewnątrz może być dziełem sztuki, ale drobny nacisk obraca ją w pył. Człowiek, który wyznaje powyższe zasady i daje się im uwieść (w całości lub choćby tylko w części), na jakimś ostrzejszym „zakręcie życiowym”, w sytuacji trudniejszej próby może stracić wszystko: i to, co doczesne, i to, co duchowe.

Bóg kontra Szatan

Należy podkreślić, że oddzielenie sług Bożych od świata nie jest jedynie kwestią odrzucenia kilku grzesznych uczynków. To kwestia wyboru, komu chcemy służyć: Bogu czy Szatanowi? „*A jeśli nawet Ewangelia nasza jest ukryta, to tylko dla tych, którzy idą na zatracenie, dla niewiernych, których umysły zaślepił bóg tego świata, aby nie ośnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga*” – 2 Kor. 4:3-4. Ewangelia jest rzeczywiście ukryta dla tych, którzy wybrali pewien rodzaj, styl życia i tym samym znaleźli się w sferze oddziaływań diabelskich. Dopóki nie zechcą wprowadzenia zmiany, nie zbuntują się przeciw swej cielesnej naturze i nie odrzucą wartości, którymi się kierowali, Szatan skutecznie będzie na nich wpływał w taki sposób, by Ewangelia wydawała się im jedynie zwykłą bajką. Ap. Paweł, mówiąc o walce ze światem, nie ma na myśli grzechu, gdyż grzech to „zaledwie” skutek, przyczyną zaś, a zarazem naszym wrogiem jest władca tego świata: „*Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich*” – Efezj. 6:11-12. Bez wątplenia działalność boga tego świata jest na tyle skuteczna, że dla wielu ludzi Bóg jest obcy: „*Popatrzcie, jaką miłością obda-*

* Antropocentryzm – z gr. anthropos – człowiek i łac. centrum – środek – pogląd filozoficzny i religijny, według którego człowiek stanowi centrum i cel wszechświata – przyp. Red. [źródło: Wikipedia].

rzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi; i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego” – 1 Jana 3:1.

Wielu odczuwa tę „duchową niewygodę”; to poczucie pustki, kiedy pożądlivość oczu okaże się jedynie pustą wyduszką i imitacją, a pycha życia nic niewartym słowem uznania czy ludzkim poklaskiem. Dochodzą do tego sami, niekiedy pod wpływem jakiegoś życiowego wstrząsu, gdy zmienia im się perspektywa i dostrzegają więcej niż dotychczas. Ci, którzy zauważają marność tego, co oferuje Szatan, rozumieją, co tak naprawdę ma wartość i szukają standardów, które ustanowił sam Bóg. *„Oni są ze świata, dlatego mówią tak, jak [mówi] świat, a świat ich słucha. My jesteśmy z Boga. Ten, który zna Boga, słucha nas. Kto nie jest z Boga, nas nie słucha. W ten sposób poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu” – 1 Jana 4:5-6.*

Wnioski

„Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli

*rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonale” – Rzym. 12:2. Czytając ten znany fragment, akcentujemy zazwyczaj: „nie bierzcie wzoru ze świata” i „poznajcie, jaka jest wola Boża...”. Ale kluczem jest tu odnowienie naszego umysłu. To jest właściwe nawrócenie i zerwanie ze światem. Możemy pewne rzeczy robić albo ich nie robić, ale to niewiele zmieni, jeśli nasze serce będzie w złym stanie. Jeśli zaakceptujemy fakt, że to nie my mamy rację, ale ma ją Bóg, jeśli pogodzimy się z tym, że ludzie nas będą nienawidzić i być może stracimy wielu przyjaciół, lecz za to zbliżymy się do Boga, jeśli odpowiednio przeskalujemy takie pojęcia jak „ja”, „moje”, „miłość” czy „służba”, to śmiało będziemy mogli powiedzieć, że prowadzimy nasze życie w zupełnie innych standardach niż świat. *„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwszej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi” – Jan 15:18-19.* □*

Z kart historii

Wspomnienia o wielkopolskim zborze Badaczy Pisma Świętego w Jarocinie

Nowy Rok 1917 został powitany przez ówczesny świat wybuchami pocisków, min, salwami armat i wielką rzezią narodów. Cesarstwo Niemieckie sięgnęło po ostatnie rezerwy ludzkie, powołując do

służby w armii 17-letnich chłopców. Jednym z nich był Andrzej Sobczyk z leżącej niedaleko Jarocina wsi o nazwie Panienska. Przerzucony na front francuski, zderzył się nagle z ponurą rzeczywistością



Zbór w Jarocinie w 1932 roku



Br. **Andrzej Sobczyk** (zdjęcie wykonane podczas pobytu we Francji) – założyciel i wieloletni starszy zboru w Jarocinie – pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. nabożeństwa odbywały się też czasami w jego mieszkaniu, mimo niezbyt przychylnego nastawienia właściciela nieruchomości.

wojny, jakiej do tego czasu świat nie znał. Szerzący się już wówczas w szeregach armii niemieckiej ateizm dopełniał miary beznadziejności. Jako żołnierz wiedział, że w każdej chwili może stracić życie, a tymczasem tracił wiarę. Ale niezbadane są wyroki Boże. W tym najtrudniejszym okresie życia spotkał adwentystę, który wiele mu wyjaśnił i zainteresował Pismem Świętym. Tak zaczęła się jego nowa droga życia, życia z Biblią w ręku. Stało się to, o czym przed wiekami powiedział Pan Jezus: „(...) wiatr gdzie chce wieje i głos jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd idzie, i takci jest każdy, który się narodził z ducha”. Krótko po powrocie z wojny został powołany do Wojska Polskiego i jako łącznościowiec uczestniczył w wojnie z bolszewikami, ale już z Biblią, z którą się nie rozstawał.

W pierwszej połowie lat dwudziestych ponownie wyjechał. Celem podróży była Francja. Na świecie zaczynała się era motoryzacji, ukończył więc szkołę szoferów-mechaników, ale ciągle szukał ludzi wiary, z którymi mógłby pogłębiać swoją wiedzę biblijną. W 1928 roku powrócił do Polski i stała się rzecz dziwna – to, czego szukał bardzo daleko, było bardzo blisko. Tu w Jarocinie spotkał prawdziwego

Badacza Pisma Świętego. Nazywał się Sumianny, był zawiadowcą stacji PKP Jarocin. Posiadał oprócz sześciu tomów prawie całą literaturę pastora Russella. I tu, w rodzinnym mieście, zaczęło się prawdziwe studium biblijne. Kilkanaście miesięcy później br. Sumianny zmarł, czyniąc Andrzeja Sobczyka spadkobiercą okazałej biblioteki Russellowskiej. Mając takie zaplecze, Andrzej śmiało rozpoczął pracę misyjną wśród przyjaciół, znajomych i krewnych. Efektem tych działań było powstanie w 1932 r. pierwszego zboru Towarzystwa Badaczy Pisma Świętego z Russellową wykładnią Pisma Świętego.

W Jarocinie i pewnie w całej Wielkopolsce nie odróżniano jeszcze Badaczy Pisma Św. od Świadków Jehowy. Na załączonej fotografii z 1932 r. można rozpoznać braci: Jarzębski, Grabarczyk, Ignacy Stachowiak, Jan Dembiński, Cichocki, Gąsowski, Andrzej Sobczyk, Siemieniak, Kwieciński. Bracia zbierali się okazjnie. W drugiej połowie 1938 r. zaczynają się już bardziej regularne spotkania na posesji br. Ignacego Stachowiaka przy ulicy Polnej. Tuż przed wybuchem



Br. **Antoni Sobczyk** – najmłodszy z braci Sobczyków – w jego domu odbywały się nabożeństwa zborowe prawie do końca funkcjonowania tej społeczności. Po śmierci jego i jego żony, s. Heleny, gościny udzielała zborowi ich córka Wiesia.



Br. **Ignacy Stachowiak**, jeden z założycieli jarocińskiego zboru. Pierwsze spotkania biblijne przed wojną i później, w czasie II wojny światowej odbywały się w jego domu. Zginął w Dachau.

II wojny światowej dołączyły do zboru cztery rodziny, mianowicie: rodzina Franciszka Włodarczyka i jego brata Ludwika, rodzina Aleksandra Stachowiaka i Michała Sobczyka brata Andrzeja.

Wybuch

II wojny światowej zakłócił życie społeczne zboru. Andrzej Sobczyk w obawie przed powołaniem do armii niemieckiej (był żołnierzem niemieckim z I wojny) wyjechał do swojego brata Wojciecha w okolice Dortmundu w zachodnich Niemczech. Tam podejmował pracę w firmach, w których pracownicy byli zwolnieni od służby wojskowej. Jego brat Wojciech też był zainteresowany Biblią i wykładnią br. Russella. Tymczasem w kraju rozpoczęła się ponura, okupacyjna „noc”, ale zbor nadal zbierał się na posesji Ignacego Stachowiaka. Każdorazowo ustalano termin zebrań. Tymczasem zdarzył się dziwny wypadek. Zbór odwiedziło dwóch znających dobrze Biblię „braci”, którzy zaczęli namawiać zbor do wydania „okrzyku” na wzór biblijnego Gedeona. Miało to polegać na zrzuceniu sztandarów hitlerowskich z miejskiego ratusza i przejściu władzy w mieście. Zbor miał czekać na dany przez nich sygnał. W międzyczasie odwiedził zbor br. Siemieniak z Poznania, który ostrzegł braci przed niebezpiecznymi prowokatorami grasującymi w Wielkopolsce i do żadnego „okrzyku” nie doszło. Jednak krótko po tym zdarzeniu br. Ignacy Stachowiak został wezwany do siedziby miejscowego gestapo, które zabroniło mu urządzania zebrań. Brat Ignacy był jednak zdania, że gestapo nie może rozkazywać Panu Bogu i zebrań odbywały się nadal. Został więc wkrótce aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie po trzech miesiącach zmarł. Zebrania odbywały się jednak nadal, ale w różnych miejscach (także na łonie przyrody – w lesie) i miały charakter spotkań rodzinnych.

Po wojnie powrócił z Niemiec br. Andrzej Sobczyk i wraz ze swoim bratem Michałem Sobczykiem zaczęli na nowo organizować życie zborowe. W tym celu udali się do przybyłych z Francji braterstwa

Sałbutów w nadziei, że pomogą im ustalić różnicę między tzw. „Świadcami Jehowy” a Badaczami Pisma Św.. Z pomocą przyszedł br. Walenty Wojtkowski z Siemianowic Śląskich, który odwiedzając w Jarocinie swego cielesnego brata, dużo czasu poświęcił zborowi. Można powiedzieć, że to właśnie on wprowadził zbor jarociński w szeregi Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego.

Zbor został zarejestrowany w Jarocinie w posesji Michała Sobczyka przy ulicy Staszica 18. Wieloletnimi starszymi zboru byli: Andrzej Sobczyk, jego brat Michał Sobczyk i Franciszek Włodarczyk. Zebrania odbywały się regularnie przy ul. Staszica 18 i wymiennie w posesji najmłodszego brata – Antoniego Sobczyka przy ul. Polnej. Zbor składał się z rodzin trzech braci Sobczyków, rodziny Franciszka Włodarczyka i jego brata Ludwika (żona Ludwika, Bronisława, po śmierci męża była znana jako s. Jagodzińska z Poznania), rodziny Aleksandra Stachowiaka i braterstwa Sałbutów, Kubików, Biskupskich, Ostojkich, Łabickich, br. Edmunda Zielińskiego, br. Wernera i innych.

Mimo trudnych warunków powojennych, życie zborowe było dość intensywne. Były ożywione kontakty ze zborami w Poznaniu, Kaliszu, Swarzędzu i Lipiu (dzisiaj zbor w Białogardzie). Każdego miesiąca w Poznaniu odbywały się spotkania przy ulicy Grobla, na które z reguły przybywało z całej Wielkopolski około 400 braci. Zbor w Jarocinie był też odwiedzany przez wielu braci z całej Polski i zza granicy. Często gościem był brat Marcin Szymański z Michałkowic Śląskich, który odwiedzając cielesną rodzinę w okolicach Jarocina, nigdy



Br. **Michał Sobczyk** – w jego domu zarejestrowano zbor jarociński i tam odbywały się nabożeństwa, naprzemiennie z nabożeństwami u br. Antoniego. Po śmierci br. Michała, jego żona Zofia przeprowadziła się do córki Czesi do Chrzanowa, a dom sprzedano.



Od lewej bracia:
Emil Krawczyk, Franciszek Włodarczyk i Antoni Kubik

nie pominął zboru. Poza zborami wielkopolskimi najbardziej ożywione kontakty utrzymywano ze zborom krakowskim, chrzanowskim i dość często odwiedzali zbór bracia z Lipia. Ich wizyty nadawały społeczności charakter zborowego święta. Bracia tacy jak Stanisław Draguła, Leon Mollo, obaj bracia Ciechanowscy (Jan i Stefan), Tomasz Leśnikowski, Juliusz Dąbek; a z Chrzanowa br. Mikołaj Grudzień i jego synowie Henryk i Staszek, br. Stanisław Kaleta, br. Leszek Kopczyk, br. Józef Targosz (ojciec Miłosława), później br. Henryk Kamiński; z Lipia braterstwo Kopakowie; z Częstochowy br. Franciszek Panek i regularnie, co roku br. Jan Gumieła z Józefowa (później z Warszawy) – przywozili z sobą nie tylko wiedzę biblijną ale także ciepło braterskiego ducha, o które dzisiaj coraz trudniej. Można powiedzieć, że zbór rozwijał się duchowo i nie tylko. Dało się łatwo zauważyć, że wszyscy przybywający z południa Polski cieszyli się w zborze jarocińskim dużą estymą. W 1959 roku dołączył do zboru br. Emil Krawczyk z Krakowa, zawierając związek małżeński z córką br. Franciszka Włodarczyka – Oleńką; a cztery lata później przybył br. Mieczysław Kamiński z Chrzanowa, który poślubił Danusię, córkę brata Aleksandra Stachowiaka. W roku 1960 przybyła do zboru, poślubiona przez br. Antoniego Kubika, Elżbieta, córka br. Sołtysiaka z Zabrze, miła i sympatyczna Ślązaczka, którą wszyscy bardzo polubili. Wniosła do zboru dużo serdeczności i śląskiej egzotyki. Dla ścisłości trzeba wspomnieć, że wcześniej opuściły zbór córki br. Michała Sobczyka – Czesława i Irena, zawierając związki małżeńskie: Czesława z Henrykiem Grudniem, a Irena z Miłosławem Targoszem. Te lata, w których rodziło się nowe pokolenie, należą do najlepszych dni zboru jarocińskiego. Liczył on wówczas około czterdziestu

kilku osób [dziś jest jeszcze 6 osób, które przez zbór się przewinęły – ale mieszkamy w różnych częściach kraju i Europy]. Czas nie stoi w miejscu i jak mówi egipskie przysłowie, „wszystko lęka się czasu, a czas lęka się piramid”. Niestety tylko piramid, czas nie boi się ludzi. W 1969 r. umiera br. Michał Sobczyk, wieloletni starszy i jeden z filarów zboru. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale pustki po tych, co od-

chodzą, nie da się niczym zastąpić. Bardzo odczuł tę pustkę jego brat Andrzej, z którym byli bardzo zżyci. W tym czasie zacieśniły się jego kontakty z siostrą żony, mieszkającą we Włoszakowicach. Tam zainteresował ewangelią braci Knopów i można chyba powiedzieć – wspierał powstanie tamtejszego zboru. Brat Andrzej Sobczyk prowadził zbór przez następne lata, jako jedyny starszy. Potrafił zachęcać młodych i dzieci do angażowania się w nabożeństwa. Dzięki dobremu słuchowi i umiejętności gry na skrzypcach prowadził śpiew i uczył w zborze nowych pieśni. W latach osiemdziesiątych, kiedy swe poświęcenie przez chrzest okazali bracia M. Kamiński i E. Krawczyk, wspierali jego pracę jako bracia diakoni.

Zbór jarociński funkcjonuje nadal, ale z każdym rokiem przybliża się jego zmierzch. Młode rodziny w poszukiwaniu lepszych warunków mieszkaniowych i ogólnie życiowych przenoszą się do innych miast. Dzieci wyjeżdżają na studia i... nie wracają. A i śmierć coraz częściej przekracza zborowe progi. Nastał więc, jak pisze kaznodzieja Salomon, „czas umierania”. Powoli odchodzą kolejni bracia i siostry. Podsumowując, można powiedzieć, że zbór działał od 1930 do 1990 r., czyli 60 lat. Jako jeden z ostatnich umiera w 1993 r. br. Andrzej Sobczyk mając 94 lata. Ostatnie pół roku życia spędził pod opieką swego starszego syna Henryka i ciągle dopytywał się, czy są jakieś wieści z Izraela o zmartwychwstaniu proroków. Znał na pamięć tekst, w którym Anioł powiedział do proroka Daniela: „*Ale ty idź do końca i wypocznij, a wstaniesz dla otrzymania twego losu na końcu dni*” (Dan. 12:13 BT), a więc na końcu Wieku Ewangelii. I na ten dzień wszyscy czekamy. Amen.

Opracowali: byli zborownicy z Jarocina

Echa z konwencji



ANDRYCHÓW

15 MAJA 2016 R.

„Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje” – Łuk. 11:10.

Tymi słowami powitaliśmy przybyłych na ucztę duchową drogich braci i siostry oraz wszystkich przyjaciół Prawdy Bożej. Już od 40 lat zgromadzamy się w tym gościnnym dla nas Domu Kultury w Andrychowie. O godzinie 9:00 rozpoczęło nabożeństwo, któremu przewodniczył br. Ireneusz Gierek.

Pierwszym wykładem nawiązującym do naszego wersetu tematowego usłużył Leszek Szarkowicz. „Kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą” – to temat rozważań, w którym brat przedstawił nam znaczenie tych słów. Okoliczność napisania tej przypowieści poprzedza nauka modlitwy, którą Pan Jezus nauczył modlić się swoich uczniów. Po modlitwie wygłasza przypowieść o przyjacielu, który przyszedł o północy. Brat przedstawił nam znaczenie trzech chlebów jako pokarmu niezbędnego do życia duchowego; są to: wiara, nadzieja i miłość. Bez tych trzech darów nie wyobrażamy sobie życia duchowego, a ponadto zawsze powinny nam towarzyszyć upór, cierpliwość oraz wytrwałość w modlitwie.

Drugim wykładem usłużył brat Marcin Gniadek. Brat posłużył się do swojego rozważania także słowami naszego Pana z Ew. Łuk. 11:10: „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje”. Brat zapytał się nas: Co mamy zrobić, aby Pan Bóg stał się dla nas przyjacielem? oraz: Co my musimy uczynić, aby Pan Bóg pociągnął nas do siebie?

Chcąc być w obecnym czasie przyjacielem Pana Boga, musimy wykonywać Jego wolę, a miłość do Pana Boga, do Pana Jezusa i braci to główna myśl przewodnia całej Ewangelii, ponieważ dzięki wierze w Chrystusa i Pana Boga mamy dostęp do wspaniałych obietnic Bożych.

Przed trzecim wykładem chwaliliśmy naszego Stwórcę wspólnym śpiewem. Zaśpiewanych zostało kilka pieśni, zgodnie z tym, co czytamy w Psalmie 147:1: „Albowiem dobrze jest śpiewać Bogu naszemu, bo to wdzięczna rzecz: Pieśń chwały jest miła”. Dałby Bóg, aby słowa tych pieśni dotarły przed tron Ojca Niebieskiego.

Trzeci wykład wygłosił brat Łukasz Florczak. „Cztery domy Lewitów” to temat jego rozważań. Brat rozpoczął

od słów ap. Pawła z Listu do Rzymian 15:4: „Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli”. Pan Bóg jako twórca oraz główny architekt całego swojego planu tak wszystko uczynił, że w doskonały sposób wszystko się wypełniło.

Ofiary starotestamentalne były tak obmyślane, by obrazować przyszłość, a cztery rodziny Lewitów to różniące się od siebie klasy ludzi, i tylko od nas zależy, do której z nich zostaniemy zaliczeni przez Pana Boga.

Jako ostatni przemówił brat Krzysztof Nawrocki, który zatytułował swoje rozważania: „Cztery wybrane lekcje z Księgi Rut”.

Na wstępie przedstawił nam w skrócie, o czym jest Księga Rut i stwierdził, że opowiada o wielkiej miłości i zaufaniu do Pana Boga. Tylko wtedy, gdy zbliżymy się całym sercem do Pana Boga, możemy na Niego liczyć, na Jego pomoc. Na podstawie wydarzeń z Księgi Rut możemy zbudować dla nas piękne lekcje.

Ponieważ Pan Bóg jest wrażliwy na wszystkie ludzkie niedole, nieszczęścia, które spotykają obecnie ludzi, kiedyś się one skończą.

Brat przedstawił nam kilka myśli z życia Noemi, Rut i Boaza. Biermy przykład z tej rodziny, miłujmy się nawzajem, pomimo różnic w rozumieniu pewnych myśli lub życiowych decyzji, jakie podejmujemy. Pomagajmy sobie nawzajem i bądźmy dobroczynni.

Bardzo szybko minął czas naszej społeczności. Niech słowa tej przypowieści będą w naszych sercach i niech zawsze panuje między nami braterska miłość. Cieszymy się, że takie spotkania w gronie braterstwa dodają nam sił w podróżowaniu do Niebieskiego Kanaanu. Uczmy się wciąż prosić w naszych modlitwach do Pana Boga, dziękując Mu za wszystko, bo „kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje”.

W imieniu Zboru w Andrychowie oraz rodziny Igora dziękujemy braterstwu za hojność okazaną w wolnych datkach. Dziękujemy i niech Was Bóg błogosławi.

br. Ireneusz Gierek



WIERZCHOSŁAWICE

29 MAJA 2016 R.

W dniu 29 maja 2016 roku odbyła się druga konwencja w Centrum Kultury Wsi Polskiej we Wierzchosławicach, miejscowości położonej w pobliżu Tarnowa. Dzięki uprzejmości i podjętym staraniom przez okoliczne zbory mogliśmy się cieszyć błogimi chwilami przy otwartym

Słowem Bożym. Jak to zaznaczył brat przewodniczący Marek Sikora, w tym momencie mogliśmy się czuć jak Izrael za czasów Nehemiasza, gdy Ezdrasz czytał z ksiąg: „Zebrał się tedy wszystek lud jednostajnie na ulicę, która jest przed bramą wodną (...). I czytał w nim na onej

ulicy, która jest przed bramą wodną, od poranku aż do południa przed mężami i niewiastami, i którzy zrozumieć mogli, a uszy wszystkiego ludu obrócone były do ksiąg zakonu. (...) Otworzył tedy Ezdrasz księgi przed oczyma wszystkiego ludu, bo stał wyżej niż wszystek lud; a gdy je otworzył, wszystek lud powstał. I błogosławił Ezdrasz Panu, Bogu wielkiemu” (Neh. 8:1-6).

Na auli, której dach był w kształcie piramidy, mogliśmy korzystać z dwóch części nabożeństwa: głównej, na którą złożyły się cztery wykłady z Pisma Świętego, oraz drugiej, uwieleniowej, której przewodniczył br. Leszek Szarkowicz. Tematem przewodnim konwencji był fragment z 2 Mojż. 33:14: „*Oblicze moje pójdzie przed tobą, a dam ci odpocznienie*”. Korzystając z naczelnego wersetu, br. Piotr Krajcer uświadomił słuchającym, że oblicze Boże, które jest skierowane w kierunku oblicza człowieka, może oznaczać łaskę i Jego przychylność, ale także, że Pan jest obecny, że będzie z tymi, którzy okażą Mu swoje oddanie. Spokój i bezpieczeństwo są rzeczami, których ludzie pragną (Psalm 4:7-9). Izrael, wyszedłszy z Egiptu, pragnął tego odpoczynku, zdążając do Ziemi Obiecanej, która miała być tego wyrazem. Pomimo obecności Bożej widocznej nad Przybytkiem (2 Mojż. 40:34-35) Izrael nie docenił otrzymanej łaski, przez co nie doznał tego odpocznienia, z wyjątkiem Jozuego i Kaleba (Hebr. 3:16-19). Br. Piotr zachęcał, aby nie stać się jak Izrael cielesny, ale żeby idąc drogą prawdy i wiary, wejść do odpoczynku (4 Mojż. 6:26). „*Słuszną jest rzeczą, aby człowiek nie miał się niczego wsztetecznego, aby poznał prawdę Bożą i mocno się jej trzymał aż do śmierci, albowiem prawda ostatecznie wyzwoli. Dlatego wierny chrześcijaninie: szukaj prawdy, słuchaj prawdy, ucz się prawdy, kochaj prawdę, trzymaj się prawdy, broń prawdy aż do śmierci, gdyż prawda cię wyswobodzi*” – Jan Hus.

Temat „Wtórej obecności Pana” został podjęty przez br. Jana Knopa, który na podstawie 8 znaków

udowadniał słuchającym, że teraz Pan jest obecny po raz drugi:

1. Czas ucisku (wiek XX i XXI czasem konfliktów), brak spokoju, strapienie serca, stan niepewności (Dan. 12:1).
2. Izrael powracający do łaski Bożej, utworzenie Państwa (Mat. 24:32).
3. Fałszywi prorocy i nauczyciele (Mat. 24:23-24; 2 Tym. 4:1-4).
4. Jako za dni Noego (Mat. 24:37).
5. Obalenie królów (Łuk. 21:24).
6. Rozmnożenie umiejętności, błogosławiony czas (Dan. 12:4,12).
7. Prawda wydana na czas słuszny (Mat. 24:45-47).
8. Brak wiary (Łuk. 18:8).

„Wzbudzenie Kościoła” – tak brzmiał tytuł trzeciego wykładu, który wygłosił br. Lucjan Pulikowski. Wzbudzenie Kościoła to narodzenie z ducha, pierwsze zmartwychwstanie. Ci, co dobrze czynili, powstaną do życia, a ci, co źle, na sąd (Dan. 12:2). Na zbawienie trzeba zapracować, dlatego nawet bogaty młodzieniec, który przestrzegał przykazań, pytał się Pana Jezusa: „*Co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?*” (Mat. 19:16). Trzeba stać się ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, czyli pełnić rozumną służbę (Rzym. 12:1). Naśladowcy Chrystusa, którzy poszli drogą poświęcenia, mogą osiągnąć pierwsze zmartwychwstanie, które jest pierwsze w czasie, podnosi do boskiej natury, do urzędu kapłana Boga oraz do roli pośrednika Nowego Przymierza.

Na zakończenie pierwszej części br. Franciszek Olejarz podzielił się tematem z 1 Kor. 6:19-20: „*Albowiemście drogą kupieni*”. Ciało może stać się świątynią, miejscem przebywania Ducha. Pytanie, jak żyć na świecie i nie być z tego świata? Co jest z naszą odpowiedzialnością w sprawach codziennych, a jaka jest względem mówienia i słuchania Słowa Bożego? Żeby odpowiedzieć na



te i inne pytania, potrzebny jest duch zdrowego zmysłu i potrzebny jest każdemu dziecku Bożemu, które chce rozemnać, jaka jest wola Boża. Pan jest godzien wziąć każdego do siebie bez względu na język czy narodowość, gdyż Kościół jest jeden (Obj. 5:9).

W drugiej części, uwielbieniowej, pośród bujnie rosnącej roślinności na tarasach i płynącej na środku auli fontanny wypływającej z piramidy mogliśmy chwalić Pana pieśnią oraz wierszykami, które przygotowali młodszy uczestnicy. Brat Leszek Szarkowicz miał przywilej prowadzenia badania związanego z pytaniami, które dotyczyły korzyści płynących z konwencji, a także w jaki sposób może się zdarzyć, że odwrócimy uszy od Prawdy (2 Tym. 4:4). Dzięki tej społeczności mogliśmy

uświadomić sobie, jak ważne jest wspólne zgromadzenie się i wzajemne badanie, a przy tym trzymanie się Prawdy, by okazać się wiernymi Panu.

Nabożeństwo w Wierzchosławicach upłynęło w gorącej i ciepłej atmosferze od godzin porannych do wieczornych. W tym czasie nie zabrakło pokrzepiających słów ze Słowa Bożego, pieśni pochwalnych, szkółek dla najmłodszych uczestników, a także posiłków skrzętnie przygotowanych przez siostry, aby nie słabły nasze ciała, jak również pomocy nie zawsze widocznych braci, których praca sprawiała, że czuliśmy się dobrze. Dziękujemy za wspólnie spędzony czas i miejmy nadzieję na takie błogosławione chwile jak te w następnym roku.

Uczestnik, br. Arkadiusz Lecko

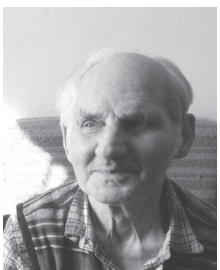
KONWENCJE W ROKU 2016

- 25-26 czerwca – **Kostki Duże**
- 2-3 lipca – **Budziarze**
- 9-10 lipca – **Supraśl**
- 15-17 lipca – **Białogard**
- 2-7 sierpnia – **Konwencja Międzynarodowa, Szczyrk**
- 20-21 sierpnia – **Lwów (Ukraina)**
- 28 sierpnia – **Chełm, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1**
- 28 sierpnia – **Bielsko-Biała, Wyższa Szkoła Administracji, ul. A. F. Modrzewskiego 12**
- 16-18 września – **Mukaczewo (Ukraina)**

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



• Dnia 2 maja 2016 roku, w wieku 64 lat, zakończył ziemską pielgrzymkę brat **STANISŁAW KUC** ze zboru w Kozach Dolnych. Swoje życie oddał Panu w roku 1980, poświęcając je w całości na służbę dla braci. Wieloletni starszy i pielgrzym. Był pionierem kontaktów z braćmi i siostrami w Rumunii, Mołdawii i Syberii. Kochający mąż i wspinały tata – zawsze służący dobrą radą i słowem Ewangelii. Był wierny aż do śmierci. Zmarł na raka trzustki.



• W dniu 13 maja 2016 r. zmarł w wieku 89 lat brat **FRANCISZEK WAŚ**, członek zgromadzenia w Krakowie. Brat Franciszek był cichym i pracowitym opiekunem wdów i starców zborowych – niewielkiego wzrostu, ale wielkiego serca.



• W dniu 17 maja 2016 r. zasnęła w Panu siostra **WANDA PODYMA**. Przeżyła 84 lata, w tym 65 lat w Prawdzie. Od najmłodszych lat związana była ze zborom w Raszkówku, a przez ostatnie 6 lat członkini zboru w Miechowie. Zawsze ciepła, serdeczna i pogodna. Siostra Wandzia kochała społeczność braterską.